Kuryer Poznański.

Nr. 188. Redaktor odpowiedzialny: **Sobota, 19 sierpnia 1876.** Ludwik Gayzler. **Rok V**

„Kuryer Poznański“ wychodzi codziennie z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych. Przedpłata kwartalna wynosi w mieście 7 marek 50 fen., w cesarstwie niemieckiém 9 marek 15 fen., w Austryi i Węgrzech 6 guldenów, w Francyi Belgii, Szwajcaryi i Włoszech 18 franków, w innych krajach cena prenumeracyjna poznańska z doliczeniem odnośnego portoryum. — **Biuro redakcyi** przy ulicy Rycerskiéj Nr. 2. **Ekspedycya** przy placu Wilhelmowskim Nr. 17. w drukarni J. Leitgebra. **Ajencye Kuryera:** w Krakowie J. Czech, księgarz; we Lwowie F. H. Rychter. Ogłoszenia przyjmują się w ekspedycyi jako też u pp. R. Mosse w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hali, Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgardzie, Wiedniu. Wrocławiu, Zurychu; Haasenstein & Vogler w Hamburgu, Bazylei, Berlinie, Wrocławiu, Kamienicy (Chemnitz), Gdańsku, Dreźnie, Erfurcie: Frankfurcie, Genewie, Hali n. S., Hanowerze, Kolonii, Lausanne, Lipsku, Lubece, Norymberdze, Pradze, Stuttgardzie, Wiedniu, Zurychu; Daube & Comp. w Frankfurcie; H. Albrecht w Berlinie, Friedrichstrasse No. 74, Havas, Lafite, Bullier, w Paryżu (place de la Bourse 8. — Cena inseratów wynosi od wiersza drobnego druku sześciołamowego 15 fen., reklamy 30 fen., tłómaczenia na język polski bezpłatnie.

POZNAŃ, 19 sierpnia.

Na widowni bojowéj serbsko-tureckiéj znów zaczynają się wojenne operacye. Wczoraj donosiliśmy już o starciu Czolak Anticza z Turkami pod Jankową Klisurą, dzisiaj czytamy w telegramie wiedeńskiéj N. fr. Presse, że i nad Timokiem Serbowie się ruszać zaczynają. Czolak Anticz nietylko że przyprawił Turków o znaczne straty, ale nadto powstrzymał ich na ibarskiéj linii operacyjnéj od dalszego pochodu na Kruszewac. Przeciw korpusowi serbskiemu, który według powyżéj wspomnianego telegramu wyruszył z Negocina ku Sajczarowi, wysłał Osman basza 2 bataliony piechoty, dwa działa, 4 szwadrony jazdy, znaczny zastęp wojsk nieregularnych, a nadto rozkazał Hasanowi baszy, aby Serbom odciął odwrót. Pierwszy oddział turecki odparł po krótkiéj ale zaciętéj walce Serbów, którzy stracili 80 zabitych i rannych i 5 jeńców. Oddział Hassana baszy przybył za późno na plac boju, nie zdołał zająć tylnéj linii bojowéj, tak, że Serbowie bezpiecznie cofnąć się mogli. — Nadto donoszą z Belgradu do Neues Wiener Tagbl. pod dniem 16 b. m., że w wąwozach Bani (między Kniażewacem i Aleksinaczem) odparli Serbowie przednią straż Achmeda Ejuba baszy; gdy obie strony otrzymały posiłki, zawrzał bój na nowo, atoli rezultat walki jeszcze nie znany.

Wczorajsze depesze z Zadaru donoszą, że książę Nikita wyruszył dnia 17 b. m. na czele hufców swoich z Gaczka, udając się w kierunku Białopawlicy nad południową granicę czarnogórską, która ma być zagrożoną od nadciągających wojsk nieprzyjacielskich. Naczelne dowództwo nad oddziałem, pozostawionym w Hercegowinie, objął teść księcia, wojowoda Piotr Vukoticz. Wiadomość tę potwierdza telegram urzędowy z Cetynii, który brzmi, jak następuje: „Po pogromie głównéj armii tureckiéj pod Wuczydołem, położenie Czarnogórców jest tak pomyślném, że książę Nikita mógł dnia 17 b.m. opuścić główną kwaterę i wyruszyć ku Białopawlicy, celem wzmocnienia oddziałów naszych w Albanii. Zadaniem Vukoticza będzie obserwować i pokrzyżować ruchy Muktara baszy jako też wojsk, które mu w pomoc przyjść mają. W Albanii, gdzie, jak wiadomo, przed kilku dniami zacięte toczyły się boje, Czarnogórcy Turków na głowę porazili. Turcy spieszyli od strony albańskiéj, od Podgorycy ku Czarnogórzu, aby zrobić dywersyą księciu Nikicie i tym sposobem pomódz pobitemu Muktarowi baszy, który nie ruszał się z Trebini. Otóż dnia 14 b. m. uderzyć mieli Czarnogórcy na ten korpus turecki pod Kuczą i pobić go zupełnie. Telegram słowiański utrzymuje, że cała siła zbrojna turecka Albanii, w liczbie 20,000 żołnierza, została odpartą, zupełnie rozproszoną i aż do Podgorycy ściganą. Bitwa trwać miała dzień cały, tureckie straty mają być „niesłychane.“ Czarnogórcy zdobyć mieli dużo broni, amunicyi i sztandarów. Według prywatnego telegramu Frf. Ztg. Czarnogórcy w 5000 pobili 20,000 Turków i ścigali ich aż do Dinosi. Czarnogórski buletyn wojenny donosi, iż każdy batalion wymordował około 1000, batalion matynicki 2000 Turków; straty Turków wynoszą 10,000, Czarnogórców 400; nadto zdobyły wojska czarnogórskie 11 sztandarów. Niektórzy z żołnierzy księcia Nikity zabili po 6 nieprzyjaciół, przewyższył wszystkich Nowak Miłoszew, który handżarem 17 ubił wrogów. Radość w Cetyni z powodu tego zwycięstwa wielka. Nie wiemy, ile prawdy zawierają powyższe telegramy, ale bądź co bądź, choćby zwycięstwo kuczańskie było przesadzone, Czarnogórcy spisują się wcale dobrze. Nie bawią się w wielką wojnę, ani w sztaby jeneralne i główne kwatery, kręcą się bez planu, ale biją się dzielnie i biją istotnie Turków — a kto wie, czy książę Nikita nie osiągnie swego celu, i czy jego bitny i nieustraszony ludek góralski nie zdobędzie i nie oswobodzi Hercegowiny?

Agencya Reutera donosi z Belgradu, że książę Milan przyjmował dnia 17 b. m. osobno konsulów angielskiego, francuskiego, moskiewskiego, austryackiego, niemieckiego i włoskiego. Jak wieść niesie, starają się mocarstwa wpłynąć pokojowo na księcia i skłonić go do zawieszenia broni, na co książę Milan wcale się nie godzi.

Podaliśmy w swoim czasie w streszczeniu obszerne sprawozdanie komisarza tureckiego Ediba Effendi'ego o powstaniu bułgarskiém, mającém niejakoś złagodzić oburzenie Europy, wywołane okrucieństwami tureckiemi. Do Polit. Correspond. donoszą z Ruszczuku, że komitet bułgarski, mający swą siedzibę w Braile, przesłał do dworów mocarstw europejskich exposé, w którém wyszczególnia wszystkie na Bułgarach spełnione morderstwa. Będzie to zapewne odpowiedź na owe wyżéj wspomniane sprawozdanie tureckie. Memoryał bułgarski, który w treści podaje Polit. Corresp., mieści w sobie jaskrawy i straszliwy obraz tych okropnych scen, któréj widownią była niedawno Bułgarya a aktorami — siepaczami rozhukane bandy Czerkiesów. Pomiędzy innemi czytamy w dokumencie tym, że wodzowie tureccy stawali wszędzie na czele band morderczych i głosząc wojnę świętą, wiedli je do rzezi i rabunków. I z tych to głównych sprawców nie pociągnął rząd turecki żadnego do odpowiedzialności. Skoro pismo to komitetu bułgarskiego dojdzie nas w całości, nie omieszkamy go w wyczerpującéj podać osnowie.

Dziennik rumuński Timpul podaje wiadomość, któréj trudno uwierzyć, jakoby Turcy ambulans rumuński, wysłany do Serbii, pojmali i wycięli w pień; według wiedeńskiego Tagblattu wymordowali Turcy 257 rannych Serbów, którzy w Sajczarze byli pozostali. Nie czytamy w innych pismach potwierdzenia tego okrucieństwa, atoli po dotychczasowych doświadczeniach, wiadomość ta nie jest nieprawdopodobną.

Angielski dziennik urzędowy publikuje wyniesienie Disraelego i potomstwa jego w męzkiéj linii do godności „Viscount Hughenden Earl of Beaconsfield.“

---

* **Z Chodzieża** otrzymujemy o Zebraniu przedwyborczém powiatu chodzieskiego, odbytém dnia 17 b. m. korespondencyą, w któréj nas to jedno uderza, iż przy głosowaniu na delegata i jego zastępcę oddano karteczek 87 przy liczeniu zaś wyborców okazało się, iż ich było tylko 84. Nie dodajemy do tego faktu żadnych uwag, oczekując obszerniejszego sprawozdania, które nam ze stron chodzieskich nadesłać przyobiecano. Korespondent nasz pisze:

Chodzież, 18. 8. 76.

(a) Na zebraniu przedwyborczém powiatu chodzieskiego odbytem dnia wczorajszego wybrano:

1. delegata p. Graffa rządzcę z Próchnowa większością 1 głosu, zastępcę pana Antoniego Kranca, dzierzawcę probostwa w Morzewie także większością 1 głosu;

2. członkami komitetu powiatowego jednogłośnie: Ks. L. Gajowieckiego prob. w Chodzieżu, Stanisława Graffa, Piotra Grussa obywatela z Uścia, Walentego Mojżykiewicza obywatela z Budzynia, Walentego Kozaka II. gospodarza z Morzewa;

3. kandydatami do Sejmu większością 4 głosów: Zygmunta Szułdrzyńskiego, Adolfa Koczorowskiego, ks. dr. Wartenberga, Kantaka, dr. Szymańskiego, Stanisława Chłapowskiego;

4. na kandydatów do Parlamentu większością 3 głosów: Ks. L. Gajowieckiego, hr. Karóla Raczyńskiego, Władysława Niegolewskiego, Tadeusza Chłapowskiego, księcia Romana Czartoryskiego, ks. Kegla.

Na delegata głosowano kartkami, których było 87. Przy obieraniu kandydatów do Sejmu i Parlamentu liczono wyborców będących za kandydatami podanymi przez ks. Stocka w Pile i za kandydatami poleconymi przez p. Graffa. Wtenczas okazała się liczba obecnych o 3 mniejsza.

---

* **Ksiądz Sieg,** proboszcz z Orchowa, przesłał do Dziennika Poznańskiego pismo następujące:

W Orchowie, 18. 8. 76.

Do Redakcyi Dzien. Pozn.

Szanownego korespondenta z Trzemeszna, który w nr. 186 Dziennika Poznańskiego tak „zgodnie z prawdą“(?) opisał zebranie przedwyborcze w Trzemesznie, proszę uprzejmie, aby wymienił z nazwiska tego kapłana, który miał wołać: „to Targowica“ i „kto za Kościołem i wiarą ten na lewo.“ Jeżeli z taką pewnością pisze, że to kapłan zawołał, to będzie zapewne wiedział, który to był? a było nas tam 10.

Z szacunkiem

Ks. N. Sieg.

---

* **Orędownik** wydrukował w numerze przedostatnim nie bardzo fortunną korespondencyą ze Srody. Nie będziemy się zastanawiali nad tém, co redakcyą tego pisma spowodowało do zamieszczenia téj elukubracyi, w któréj n. p. takie znajdujemy ustępy: „Nie damy się zbuntować jedni przeciw drugim“... „Myślę, że i duchowieństwo naszego powiatu postąpi sobie zgodnie! nie zapomni, że jest i Polakami i chrześcianami a wreszcie i zastępcami Chrystusa! — Nie doprowadzi do awantur, jakie miały miejsce w Poznaniu, nie będzie się opierało na osobistych mrzonkach lud uporze przeprowadzić tego czegoś — co dziś nie możebne.“... „Polak dobry z sumieniem i charakterem, wymową, wiedzą i znajomością rzeczy wystarczy zupełnie na posła. Z przymiotami temi Polak nie odwróci się od sztandaru walczących tak za wiarę jak i naród; może będzie mówił **przeciw przekonaniu**; może dla tego słowa jego nie przybiorą pięknych barw, nie będą się z takim dźwiękiem odbijały o ściany białéj sali jak ś. p. Malinkrota, ale drgnieniem nawet nie zdradzi tego, co czuje a wypowie i bronić będzie tego, czego naród i ściśle z nim złączony Kościół żąda“ itd. ttd.

Z tych kilku cytatów czytelnik łacno sąd sobie wyrobi o autorze korespondencyi — ex ungue leonem! Lud zbuntowany! przez kogo? naturalnie przez księży „opierających się na osobistych mrzonkach lub uporze przeprowadzenia tego czegoś — co dziś nie możebne!“ Takie zbrodnicze zamiary duchowieństwa odeprzeć należy i pójść wydeptaną ścieżką liberałów, którzy choć innego przekonania, choć przeciw przekonaniu zęby zacisną, ale ani drgną, ale mówić będą bezbarwnie, bez dźwięku w obronie tego, czego naród i ściśle z nim złączony Kościół żąda!!

Dziennik Poznański nie omieszkał korzystać z téj korespondencyi Orędownika — „komunisty“ i przedrukował ją w przedwczorajszym numerze; za nim pospieszyła Gaz. Tor. i również uraczyła ona korespondencyą swych czytelników, dodając ze swéj strony:

„Orędownik zamieścił list pełen bardzo zdrowych uwag, z którego na duszny pożytek wszystkich powtarzamy ustęp następujący.“

A więc to zdrowa uwaga, że duchowieństwo popierać ma ludzi „najzimniejszych, najobojętniejszych dla religii“ dla tego, że bez przekonania, a na-

---

SŁOWIANIE
pod tureckiém i austryackiém panowaniem.

Zarysy i wspomnienia z podróży.

Rozdział dwunasty.

Słoweńcy.

(Ciąg dalszy. Zobacz Nr. 180.)

VI.

Źródło Sawy.

Droga z Willach do Laybach, czyli, mówiąc po słowiańsku, z Bilaku do Lubliany, jest niezawodnie najbardziéj malowniczą i najciekawszą z całéj Austryi. Góra Dobracz uwieńczona jest kaplicą, ale otóż i majestatyczny Mangart ze swemi iglicami dolmitu i szczytami, pokrytemi śniegiem; przechodzimy tu z doliny Drawy do doliny rodzącéj się Sawy.

Dwie godziny drogi od kolei żelaznéj prowadzi nas do źródła téj rzeki. Sawa wytryskuje ze skały, wznoszącéj się o 400 stóp.

Na stromych bokach dolmitowego olbrzyma śnieg, nigdy nie poruszony, góry Mangartu okrył tajemniczą zasłoną urodzenie się téj rzeki, również jak jéj kolebki. Nie widać, jak u wielu rzek innych, słabego i niedojrzanego prawie początku, ani potém jak potok ten nagle rośnie, wystawiony na wiatry i kurzawę. Rzeka ta wyskakuje od razu silna i piękna z potężnego łona swéj matki góry.

Non licuit populis, parvam te Sava videre.

Oczy ludzkie są olśnione i zachwycone potém tém zjawiskiem. Zdaje się, że rzeka sama, zdziwiona jasnością dnia, który po raz pierwszy ogląda, owiana przytém chłodném powietrzem, zawstydziła się, że pierwszy jéj krok na świecie był tak zuchwałym skokiem, i spłoszone dziewcze biegnie ukryć się i w istocie chowa się natychmiast pod ziemię. Namyśli się i powróci. Otóż już wyszła, ale jeszcze pierwszy swój chód tai w szerokich fałdach jeziora, wybiega wreszcie z szelestem skrzydeł ptaka, kiedy się porwie do lotu, pędzi, opłukując stopy wzgórz lesistych, nieruchomych, na których jesień zaczyna przymieszywać do ciemnéj zieloności jasne barwy złote i czerwone. Widok to czarowny pod temi pochyłemi promieniami późnéj już jesieni.

Droga żelazna przebywa Sawę niedaleko od jéj źródła; rzeka rośnie i pięknieje, biegnie już po kamieniach, które jéj wody myją i szlifują. Sawa urodziła się, gdzie się słowiański rozpoczyna język i nieprzestannie już słowiańskie kraje opłukuje aż do punktu, gdzie pod Semlinem gubi się w Dunaju, nie słysząc w całym swym biegu ani jednego słowa niemieckiego, lub madziarskiego, gdy tymczasem starsza jéj siostra Drawa na niemieckiéj rodzi się ziemi i błąka się na chwilę, jakby zmyliła swą drogę wśród madziarskiéj ludności.

Po Mangarcie góra Tertgau panuje nad widnokręgiem. Na wyniesieniu pewném stoi miasto Krainburg, niegdyś stolica Karnioli, która z postępem bezpieczeństwa publicznego schodzi pomału na niziny, przystępniejsze dla handlu i przemysłu. Od Krainburga zacząwszy, dolina rozszerza się coraz bardziéj pomiędzy nie wielkiemi pagórkami, na których bielą się wszędzie prawie wiejskie kościoły. Nie zadługo dojedziemy do nowej karniolskiéj stolicy; jest nią Ljubljana, inaczéj Laybach, gdzie sławny w pierwszéj połowie tego wieku odbył się kongres w hotelu pod Słoniem.

Liczny tłum w świątecznych sukniach wychodzi ze wszystkich czterech klas pociągu, bo w Austryi, gdzie podróżni nie są bogaci*), jest i czwarta klasa, gdzie się jedzie stojąc, lub siedząc na własnych piętach, trzymając się poręczy.

VII.

W Ljubljanie.**)

Lublana, lub nową pisownią Ljubljana, ści nieprzyjaciela, a znajdowała tam miejsce nie tylko dla siebie, ale i dla bydła swojego. Rozuwinna swoje nazwisko małéj rzeczce, skromnéj napływniczce Sawy, ale trudno, żeby komuś przyszło na myśl słowo ljubiti, które oznacza w południowych językach kochać i całować; to nazwisko Ljubljana (miła-przyjemna) jest prawdziwie usprawiedliwione najwdzięczniejszém położeniem i charakterem bardzo uprzejmym i serdecznym samychże mieszkańców. Miasto nie nosi na sobie żadnego szczególnego piętna, ale poczuć można, jak w Celowacu, że od razu zaimprowizowaném nie było. Podobnych miast nie ma w Ameryce, a jednakże ulice są czyste i wszędzie widać najwyższą staranność.

Lublana jest zgrupowaną w około wzgórza, którego szczyt cały zajmuje obszerny zamek (grad), którego posady zdają się należeć do świata przedhistorycznego i ginąć w otchłani ludzkiéj niepamięci. Pograniczna ta ziemia (bo to jest znaczenie wyrazu Kraina, jak i Ukraina) była od niepamiętnych czasów drogą wędrówki narodów barbarzyńskich: Cymbrów, Hunów, Awarów, Madżarów. Wiele z tych zamków (naturalnie pozmienianych dzisiaj na koszary i więzienia) musiało być postawionych jeszcze za rzymskich czasów. Ale pocóż sięgać tak daleko? Od połowy XV wieku aż do końca XVII, a nawet i do początku XVIII Karaila i Karyntia były wystawiane na nieprzerwane napady tureckie, i niepodobna było nigdzie znaleść prawdziwego bezpieczeństwa, tylko w tych zamkach, lub ufortyfikowanych klasztorach. W tych miejscach cała okoliczna kryła się ludność, skoro na wzgórzach pozapalone ognie donosiły o obecno-

---

*) Jest to aluzya do piosnki, dobrze znanéj w Paryżu z operetki le chalet: Dans l'armée d'Autriche, le soldat n'est pas riche, wiersz, który stał się przysłowiem, ztąd nasz autor powiada: car en Autriche, où le voyageur n'est pas riche, il y a des quatrièmes. Oburzenie opinii publicznéj na sam projekt urządzenia czwartéj klasy było tak silne we Francyi, że żadna kompania wprowadzić jéj nieśmiała.

**) Litera *j* w kroackim i korutańskim języku, gdzie również ortografia Gaia przyjętą została, jest tylko znakiem zmiękczenia dla *l* i *n*, literze *d* daje dźwięk *dź*, a literze *t* zmiękczonego *cz*, jak *ch* hiszpańskie.

wet przeciw przekonaniu, palną mówkę w obronie Kościoła? — Piękne zasady — my ich nie podzielamy.

Orędownik, nie wiemy z jakich powodów, korespondencyą powyższą zamieścił; ale dodał do niéj następującą uwagę:

Powyższe słowa przytaczamy, bo wszystkie zdania przyjmujemy, byle pochodziły od ludzi dobréj woli. Rozwiązania wieca sami księża nie byli przyczyną, bo nie księża wołali w uszy policyantowi, że lepiej zgromadzenie rozwiązać, niż pozwolić na taki przebieg sprawy. Dziwi nas, jak korespondent kochany może radzić, abyśmy posyłali do sejmu ludzi na obrońców sprawy Kościoła, ludzi, którzyby go bronili wbrew swemu przekonaniu, czyby im nie zarzucili Niemcy obłudy, i czy obrona taka nie ze serca, może być skuteczna? Czy już nie ma obrońców wiary katolickiéj z przekonania pomiędzy Polakami? Malinkrod mniéj dla tego robił wrażenia, że pięknie mówił, jak raczéj dla tego, że mówił z głębokiego przekonania.

Charakterystyczną jest, że poczciwi publicyści nasi liberalnego autoramentu ten dodatek Redakcyi Orędownika przeoczyli. Widać, że im chodziło więcéj o kapkę wody na schnące koła własnego młyna, zaczerpniętą choćby z zanafcionéj, wedle nich, flaszy Orędownika — aniżeli o prawdę.

KORESPONDENCYE KURYERA POZN.

Z Padniewa pod Mogilnem,
dnia 17 sierpnia 1876.

Szanowny Redaktorze!

W Dzienniku Poznańskim nr. 186 zamieszczone jest sprawozdanie z odbytego w Trzemesznie na dniu 13 bm. przedwyborczego zebrania; pisał je widać korespondent w rozdraźnieniu i dla tego zawiera ono dużo niedokładności, a nawet nieprawdy. — I tak najprzód nie zgadza się z prawdą, jakoby zaraz z początku pan Mlicki obrany był przewodniczącym: po wezwaniu mojém, ażeby zgromadzenie obrało przewodniczącego, jedni wołali Mlicki, drudzy Rożański, inni inne jeszcze nazwisko; po czyjéj stronie była większość, sprawdzić od razu nie mogłem.

Już przed zgromadzeniem pytałem się i prosiłem pana Bentkowskiego z Czarnotula, ażeby przyjął prezydenturę, i teraz téż prosiłem zgromadzonych, ażeby pozwolili mi proponować przewodniczącego, a gdy na to przystano, przedstawiłem pana Bentkowskiego, który zgodnie na przewodniczącego obranym został.

Daléj nie nadmienia sprawozdawca nic o tém, że przewodniczący zapytał się zgromadzenia, w jaki sposób chce głosować; zgodzono się, ażeby nie głosować kartkami, lecz przez aklamacyą, resp. przez itio in partes; żadnego protestu przeciw temu nie słyszałem. Te moje twierdzenia poświadczyć mogą: pan Bentkowski i panowie ławnicy.

Dalszy przebieg zebrania, jaki był, opisuje także Kuryer w nr. 185 z dnia 16go b. m. w korespondencyi z Trzemeszna; niechże czytelnicy Dzienika Pozn., którzy chcą i mogą, przeczytają i sprawozdanie to z Kuryera „audiatur et altera pars.“ — Co do mnie, uważałem dobrze i zapisałem sobie w pamięci kilka smutnych szczegółów, spamiętałem sobie i świadków; i jeżeli to będzie koniecznem żądaniem publiczności, prześlę także sprawozdanie, lecz nie wprzódy, jak po ukończonych wyborach. Wzburzenie u mnie minęło, i chociaż z żalem przyznaję, że w rozmowie unoszę się czasem zbytecznie, umiem pisać bez namiętności. Pozostało jednakże w sercu dużo żalu i goryczy, które podsycają jeszcze korespondencye i wywody Dziennika; pewnie u wielu tak jest.

Ogień doprawdy rozdmuchany jest dostatecznie, ja go podsycać nie będę.

Jeżeli dzisiaj się odzywam jeszcze, to dla tego tylko, ażeby odpowiedzieć wezwaniu Dziennika Pozn. z czwartku, wezwaniu „ludzi dobréj woli“, ażeby ci wstrzymywali tak zwanych „niepoprawnych“. Nie wiem, czy Dziennik zalicza mnie do tych oststnich, lecz ufając, że znający mnie obywatele nie zaliczą mnie do ludzi złéj woli, oświadczam, a ze mną pewnie i większa część „niepoprawnych“, że boleję nad obecném rozdwojeniem naszém i że bynajmniéj nie pragnę walki à outrance. Nie mam tyle wpływu, ażeby słowa moje mogły ugasić pożar i sprowadzić pożądaną dla nas wszystkich zgodę; mimo to i mimo méj stronniczości, niech mi wolno będzie podać projekt, jeżeli nie do zgody, to przynajmniéj do mniéj namiętnéj walki. — Któż to rozdmuchał ten pożar, kto zagrzewał wciąż do walki? Nie mogę inaczéj powiedzieć, jak tylko, że przedewszystkiém, obrażające nas z dnia na dzień artykuły i korespondencye Dziennika Pozn., którego śladem poszły i inne pisma. Zarzucają dziennikom katolickim (ultramontańskim) gwałtowność; przyznaję, że to lub owo niepodobać się może redakcyom i czytelnikom pism liberalnych. (Myślę, że akceptować możemy i że obrażać nikogo nie powinny utarte już nazwy liberalny i ultramontanin, jak i dawniéj nie obrażano się nazwami geuzów, albo torysów). Jaką natomiast bronią walczy Dziennik Pozn. przeciw nam ultramontanom? Czyż nie ciągłą ironią, szydzeniem, przedrwiewaniem, lekceważeniem i odsądzaniem od polskości? Cóż więcéj oburzać może i rozdraźniać?

Daléj — my występując przeciw liberalnym współziomkom naszym na zebraniach wyborczych, albo w pismach naszego kierunku, nie odmawiamy im szacunku, uważamy ich za naszych braci i Polaków, których pomimo antagonizmu kochamy. (Na objawy przeciwnego sposobu myślenia bardzo mało jest dowodów). — A Dziennik jak nas traktuje? Czyż nie gorzéj od nieprzyjaciół naszych? Twierdząc, że całe nasze stronnictwo składa się „z kilkunastu ambitnych wichrzycieli;“ z kilkunastu młodych księży, których mimo kilko- i kilkunastoletniéj pracy duchownéj, ogłasza publicznie za świeżo wyświęconych, i niewiem już, z ilu ciurów ultramontańskich (że pominę inne obrażające epiteta ornantia), traktuje nas jakby wyrzutków społeczeństwa polskiego i odsądza od patryotyzmu. Czy to przystoi pismu, które się mieni przodownikiem w publicystyce wielkopolskiéj? — W ten sposób nie tworzy nikt zgody. Mamy nadzieję, że Dziennik teraz przejrzy i rządzić się będzie nadal więcéj miłością chrześciańską, którą nam zaleca. Zebrania przedwyborcze, jakiekolwiek były, czy burzliwe, czy spokojne, czy legalne, czy nie, pokazały dowodnie, że nas jest więcéj, daleko więcéj, aniżeli Dziennik sądził, choćbyśmy i lud wiejski i robotników miejskich odliczyli. — Ile jest tam, ile tu, nie rachujmy; boleśnie to jest, że są dwie partye w naszém szczupłém społeczeństwie wielkopolskiém, ale że są, któż teraz zaprzeczy? — Możemy i musimy walczyć o zasady, które uznajemy za dobre, za zbawienne, za katolickie, i dla tego odmawiamy naszych głosów tym obywatelom, którzy tych katolickich zasad nie wyznawają i którzy téż naturalnie przez to nie dają nam dostatecznéj gwarancyi, że bronić ich będą i na sejmach i w delegacyi. Nie żądamy od pism liberalnych pochwał, owszém niech nas ganią, niech zbijają nasze błędne wedle nich maksymy; lecz mamy prawo żądać, i w celu przybliżenia zgody prosimy, ażeby te pisma, a szczególniéj Dziennik postępował z nami, jako ze stroną wojującą uczciwie, a nie jako z rebelizantami i odstępcami sprawy narodowéj. — Otóż w dzisiejszym numerze ex re przedwyborów w Trzemesznie, gniewa się Dziennik, że katolików całego świata nazywamy naszymi. Czyżby chciał zaprzeczyć, że tak każe religia nasza, że ich kochać powinniśmy jako braci naszych, że dla tego właśnie nazywamy się katolikami; ale ta religia uczy nas także, że wszyscy Polacy, czy liberalni, czy innowiercy są naszymi, są naszymi braćmi, my nigdy przekładać nie będziemy obcego nad rodaka.

Z oburzeniem odeprzeć musimy to ubliżające nam i niczém nie uzasadnione twierdzenie Dziennika, jakobyśmy takich obywateli, jak pan Mlicki, za naszych „wrogów“ uważali i potępiać ich chcieli. Nie — my w tym względzie nie chcemy odpłacać pięknem za nadobne. Wolno nam dobierać sobie reprezentantów wedle naszéj myśli, wedle naszych zasad; wolno nam jednać sobie stronników i prowadzić agitacyą i cichą i głośną, liberalni to samo robią, a gdzie były większe nieformalności i nadużycia, czas pokaże; lecz obok tego obywatele, jak p. Mlicki, chociaż chwilowo są naszymi antagonistami, nie przestaną nigdy być dla nas naszymi, naszymi rodakami i braćmi, których szanować nie przestaniemy. — Jeśli zgoda ma zapanować, to niech dzienniki obydwóch stronnictw powściągną zapał swych współpracowników i korespondentów, i niechaj polemika wróci na dawniejsze tory. „Beati mites, quoniam ipsi possidebunt terram.“

Jeźli jednak ta prośba moja, a z nią połączona nadzieja jest przedwczesną, to ograniczę ją do mniejszych rozmiarów. Zgromadzenia przedwyborcze potrwają jeszcze najmniéj trzy tygodnie, a nie mamy pewności, czy przebieg ich będzie wszędzie spokojny i poważny; gdzie tak się stanie, niechaj korespondenci przesyłają jak najszczegółowsze sprawozdania. Gdzie natomiast zgromadzenia będą burzliwe, albo co gorsza przed ukończeniem zerwane, tam niechaj referują jak najkródzéj; pocóż bowiem o naszych swarach i niezgodzie mamy się rozpisywać obszernie i to jeszcze w ten sposób, że sprawozdanie jednego dziennika sprzeciwia się diametralnie sprawozdaniu drugiego. Może dobry przykład więcéj pociągnie, aniżeli zły odstraszy; a przynajmniéj rozdraźnienie wzrastać nie będzie.

Szanowna Redakcya Dziennika Poznańskiego nie weźmie mi zapewne za złe, jeźli ją poproszę, ażeby tę moję korespondencyą umieściła także w łamach swego pisma, choć w skróceniu. Nie życzyłbym sobie jednak, ażeby zrobiła z niéj siekankę z pieprznym sosem.

W każdym razie dowie się, jak nas bolą niezasłużone zarzuty i z jakiém utęsknieniem wyglądamy od pism liberalnych łagodniejszego tonu, któryby nam pozwolił cieszyć się nadzieją przywrócenia zgody.

Stanisław Różański.

Z pod Miłosławia, 17 sierpnia.

(M.) Dochodzą nas szczegóły o zebraniu „protestantów“ wrzesińskich. Na wiadomość, że do Miłostawia naznaczono na prędce ten zjazd dla protestu przeciw uchwałom zgromadzenia wrzesińskiego, nawet w kołach liberalnych miłosławskich podniosła się przeciwko podobnéj praktyce opozycya — czego nie zaprzeczą, bo w takim razie nazwiskami będziemy służyli. Dopiero na zjeździe, a i tam niektórzy z ciężkiém sercem zdecydowali się do podpisania protestu. Jest to w całéj naszéj parlamentarnéj historyi najsmutniejszy akt polityczny, który, nie wiem czy i jak zdoła obronić Dziennik. Oświadczanie panów „protestujących,“ że solidarności nie zerwą, nie zatrze nigdy tego wrażenia, że się godzi podług téj nowéj praktyki statystów powiatu wrzesińskiego zwoływać kontra wiece, poruszać masy przeciwko już zapadłym uchwałom. Przeciw rzekomym formalnym błędom, tyczącym się zwołania wyborczego wrzesińskiego, wystarczyło zażalenie tych panów, co wyszli ze zgromadzenia we Wrześni, a było ich razem z obywatelami miłosławskimi dwudziestu i kilku. Zkąd przychodzą do podpisywania protestu ci, co na zebraniu we Wrześni nie byli? Jest to ubliżenie komitetowi centralnemu, który, gdyby miał przekonanie o błędach formalnych walnego zebrania, nie potrzebuje do swoich uchwał presyi przez zwołanie ad hoc wieca protestującego. Nowy to rodzaj wieców, dobrze o tém wiedzieć i pamiętać, jakiemi środkami panowie niektórzy chcą obalać zapadłe uchwały większości.

Wyzyskano w korespondencyi Dziennikowéj wystąpienie ks. Granatowicza, który sam jeden z duchownych wszedłszy na zebranie „protestantów“ miłosławskich, wobec od kilku dni miotanych zarzutów agitacyi na partyą katolicką, wobec niezbitego jeszcze wówczas zarzutu o spowiedzi, stracił równowagę, występował i przeciwko kandydaturze swojéj partyi i jéj agitacyi i przeciwko kandydaturze wymienionych panów liberalnych, oświadczając, że przeciwko obudwom stronom, reprezentowanym w swojém mniemaniu przez wymienione osoby, agitował. Po licznych zaprzeczeniach i sprostowaniach owych rzekomych nadużyć agitacyi, mniemamy, że na drugi raz tak łatwowiernym nie będzie.

Z Wrzesińskiego, 18 sierpnia.

Brawo! panowie Wrzesińscy! Zebranie wyborcze przeciw zebraniu wyborczemu ku uciesze Posenerki. I jeszcze jak zwołane! W tajemnicy objechano powiat, aby się tylko nikt nie dowiedział z niepowołanych i zwołano najpierw na przedwstępną naradę w dzień Matki Boskiéj o godzinie 10 i pół rano aliantów swoich do Barda. Zjechali się tamże, po drodze pewno słuchając sumy i kazania „dobrzy katolicy,“ aby radzić w chwili, gdy serca wiernych w całém chrześciaństwie czciły Pana nad Pany, nad zwaleniem uchwał zebrania wyborczego z 1 sierpnia we Wrześni. Protest tamże przez kilkanaście osób uchwalony trzeba było wyłożyć do podpisu zebraniu liczniejszemu. Więc na popołudnie był zwołany wiec do Miłosławia, o którém naturalnie tylko znowu powołani się dowiedzieli i tutaj protest przedłożony do podpisu.

Czy to nie komedya? Gdyby stronnictwo katolickie chciało trzymać się tych praktyk niebezpiecznych, to w tydzień nowy wiec nie 150 ale 5000 podpisów i ludzi zgromadzi samodzielnych, którzy przeciwko temu protestowi nowy założyć mogą protest. Stronnictwo katolickie spokojne o przyszłość swéj sprawy, ona w sercach ludu ma twierdzę niezdobytą. My nie przesądzamy uchwały komitetu centralnego, ale to wiemy, że na drugiém zebraniu wyborczem lud da odpowiedź na te protesta. My tylko konstatujemy, że zawichrzenia dotąd wszędzie tylko tam były, gdzie liberalizm nasz zaściankowy lub monopoliści inteligencyi pozostali w mniejszości. Katolicy wszędzie bez protestów, bez zwoływania kontr-zebrań poddali się uchwałom większości liberalnéj. Ten fakt mówi najwymowniéj i niech przekona uprzedzonych, gdzie są ci, co sieją anarchią, co burzą podwaliny społecznéj pracy, tracąc raz na zawsze zaufanie u ludu.

Konstatujemy téż i drugi fakt — są nim napaści dotąd niepraktykowane na osobistości i skwapliwość, z jaką w tę walkę o zasady wciągnąć się starano osobistości. Zapytujemy się co zyska sprawa publiczna, gdy z pola zasad walka się ściąga na pole osobiste, gdy pismo publiczne to proteguje otwarcie, nie umiejąc a raczéj nie chcąc powściągnąć niewłaściwych piśmiennych wycieczek osobistych. Gdy temperatura się podniesie, namiętności zawrą na podobnych zgromadzeniach, wtedyby i stenograf nieraz wszystkich wyrażeń dokładnie zanotować nie zdołał. Dziennik wie o tém dobrze, nie chodzi mu téż o dokładność i sumienność, ale pozwoli swoim korespondentom i referentom potroszę się znęcać nad osobistościami sobie nie miłemi. Swiadkiem tego Września, Poznań itd., gdzie świadectwa nieposzlakowanych ludzi stanęły dyametralnie naprzeciw twierdzeniom i wyrażeniom referentów Dziennika, który niezadługo osobną rubrykę „Sprostowań,“ będzie otworzyć musiał. Pierwsze wrażenie takiego osobistego natarcia zawsze pozostanie, po nich przyjdzie zaprzeczenie lub odwołanie, ale Dziennik w interesie partyi po-

---

mie się, że miasta, budowane z drzewa, za każdą razą płonęły ogniem ze szczętem, ale odbudowywano je szybko, w nadziei zawsze, że niebawem na nowo spalone zostaną. Oto, co najlepiéj tłómaczy położenie tych miast zupełnie nowych, koło tych zamków z niepamiętnych czasów.

Lublana ma 30,000 mieszkańców, między którymi znajduje się tylko 4000 Niemców; mimo tego rada municypalna składa się z samych Niemców, albo Niemskutarów, to jest Słowian zniemczonych. Rodowici Słoweńcy nie mogą się przebić przez sieć, którą są obstawieni przez prawodawstwa, ad hoc urządzone, i dla tego wstrzymywali się dotąd od głosowania, powiedziano mi jednakże, że teraz do nowéj gotują się walki. Większa jednakże część napisów nad sklepami jest w narodowym języku.

Była to niedziela, kiedym rano przybył do Lublany. Tłum ludu pobożnego i skupionego w duchu zapełniał kościoły; mężczyzni byli w wielkiéj liczbie. Kobiety, te, które nie są poprzebierane za Niemki, noszą na głowach białe chusteczki, co jest daleko wdzięczniejszém dla oka, niż te dzikie rusztowania z kwiatów i wstążek, które im budują na głowach nasze modystki. Osoby dojrzalszego wieku noszą te białe chustki, ozdobione wyszywaniami; młodsze niestety! zaczynają już zdobić głowę deseniami pospolitemi i fałszywemi barwami panów drukarzy na perkalach.

Kobiety są pełne wdzięku, a niekiedy i piękne. Co do stanu moralnego miasta, w wielkim jestem kłopocie, aby coś stanowczego powiedzieć. Człowiek pewny bardzo i poważny i to ani Niemiec, ani Węgier, mówił mi w poprzedniéj mojéj podróży, że w całéj Austryi nie zna zepsustszego miasta ani nawet w Węgrzech, co mi się wydaje za wiele. Z drugiéj strony podróżujący Polak, któremu zawdzięczam udzielenie mi niejednego głębszego spostrzeżenia, zapewniał mnie, że skromność słowiańskich kobiet podnosi wysoko ich wrodzone wdzięki, co, sądząc z powierzchowności, największą zdaje się być prawdą. Dodał, że w żadném mieście nie ma mniéj zgorszeń, jak w Lublanie. Słowianki tutejsze idą wcześnie za mąż i prowadzą się najprzykładniéj. „Co za różnica, dodał, od miast niemieckich, włoskich i węgierskich“ i przypisuje moralność Lublany rzadkości podróżnych turystów, — których nazwał „komisyonerami zepsucia.“

Ze swobodą człowieka, nie mającego nic do roboty i ciekawością podróżnego, udałem się za tłumem na publiczną przechadzkę wśród łąk prześlicznéj zieloności i drzew wspaniałych, rozłożystych, odzianych gęstym i szerokim liściem. — O zgrozo! na samym wstępie widzę wielki niemiecki afisz, czytam Bau-Gesellschaft. Abogdajeś pękła, jak twoje siostry wiedeńskie, nim zdołasz wyciąć te drzewa majestatyczne, nim motyką zryjesz i zasmarujesz wapnem te prześliczne trawniki.

VIII.

Poezya.

Instytucyą literacką, najważniejszą tego kraju, jest Matica, która, jak mówią, liczy przeszło sto tysięcy członków, płacących rocznie po jednym florenie (2 fr. 20 cen.), ale prócz tego nie małe wydarzają się dobrowolne składki. Stowarzyszenie to co rok wydaje ze sześć grubych tomów i było głównym powodem rozbudzenia piśmiennictwa w języku Słoweńców.

Jak wszyscy Słowianie, tak i Korutanie posiadają swoje pieśni ludowe. Pisarz niemiecki, ukrywający się pod przybraném nazwiskiem Anastazyusza Grün, daje o nich poglądy, które nam się wydają bardzo sprawiedliwymi. W tém zatém, co tu pisać zamyślam, tłómaczę tylko i streszczam w tym względzie, co on wypowiedział.

Nieustanna walka z tureckiemi napadami jest najważniejszym punktem historyi krajowéj i do téj epoki należą wszystkie wspomnienia wojennego i odrębnego istnienia, a zarazem i poetyczne uczucia, które się odbiły szeregiem piosnek ludowych z właściwym sobie charakterem. Biorą one zwykle za przedmiot waleczne czyny miejscowych bohatérów, ale je mieszają niekiedy z bohatérami sąsiednich narodów, walczących w téjże saméj sprawie. Tak przyjęli od Serbów królewicza Marka i dali mu obywatelstwo u siebie, ale w ich wspomnieniach góruje nad wszystkimi król Matiasz, który zapewne reprezentować musi węgierskiego króla Macieja Korwina.

Zwyczajny to kierunek wyobraźni ludowéj, w jednéj wybranéj i ulubionéj osobistości skupiać wszystko, co uderza umysły i jéj to przypisywać. I tak wszystkie wielkie czyny Jana Huniada ludowa poezya Słoweńców kładzie na karb syna jego Macieja. Lud wierzy, że ten król do dziś dnia nie umarł, że otoczony swoimi czarnymi rycerzami, siedzi przy stole pod rozłożystą lipą i wszystko, co się dziś na świecie dzieje, na téj radzie bywa postanowioném. Tak żyją dla Morawców Światopełk, dla Serbów królewicz Marko, który od wynalezienia prochu ukrył się w skalistéj jaskini. Matyasz, jak drugi Orfeusz, zstąpił był nawet do piekieł, aby z nich wydostał zmarłą ukochaną żonę, ale nie był szczęśliwszym od Orfeusza, bo i jego Eurydyka nie mogła przezwyciężyć kobiecéj natury i przemówiła, a milczenie było jedynym warunkiem jéj wyzwolenia.

Niestety! poezya Korutanów straciła dawną oryginalność swoję nawet pod względem swéj zewnętrznéj formy, wprowadzone bowiem do niéj rymy zostały, których dawniéj nie było. Piosnki, jakie dziś po szkołach lub plebaniach ukute zostają, nie mogą dojść wcale do prawdziwéj popularności. Przedmiotem ich jest najczęściéj utyskiwanie na ciężkie podatki, na drogość soli, na szarwarki, nad losem biednéj dziewczyny, któréj kochanka wzięto w rekruty. Wszystko to więcéj administracyjne, niż poetyczne. Jedyne jeszcze piosnki, ulubione przez lud, są czterowierszowe najwięcej poezye, które chętnie śpiewa na wieczornicach i po karczmach — szczególnie przy tańcach.

(Ciąg dalszy nastąpi).

wie, że nic nie sprostowano, choć Kuryer sprzeczności i kłamstwa korespondentów Dziennika liczbami oznaczył. Gdy pismo publiczne takie napaści przyjmuje, gdy się nawet na to naraża, że potém swoich czytelników szeregiem osobistych sprostowań częstować musi, wtedy widoczną, że się w tém lubuje, że nie chce nałożyć żadnego hamulca namiętnościom osobistym. A jednak obowiązkiem każdego dbającego o godność swoją pisma stać przynajmniéj w tym kierunku na straży, ale zdaje się, że się zbliżamy do stosunków amerykańskich. Winszujemy tego Dziennikowi, ale nie zazdrościmy!

Paryż, 13 sierpnia.

(Budżet ministerstwa wojny, — Budżet sztuk pięknych. — P. Dufaure senatorem. — Rocznica 10 sierpnia. — Przestroga marszałkowi.)

(Z. K.) Doprawdy z niewypowiedzianym bólem serca przychodzi mi być świadkiem wszystkiego tego, co się dziś dzieje we Francyi. Izba co dzień bardziéj się dyskredytuje. Daj Boże, aby to wyszło na dobre i aby ludzie rozumni raz przecież przekonali się, że rzeczpospolita z takim narodem jak francuski jest niepodobną.

Uchwała budżetu wojny każdego przywodzi w zdumienie. Zdawałoby się, iż liberalni powinni by chcieć zaskarbić sobie względy armii tymczasem ze wszystkich stron ją szarpią, lżą i znieważają. Pan Gambetta, mówiąc o „zgniliźnie cesarskiéj," między innemi miał także na widoku wojsko; wszak wszyscy jenerałowie cesarstwa i dziś jeszcze są w służbie. Daléj jeszcze posunął się Raspail, gdy oficerów walczących przeciwko komunie nazwał mordercami; a dzieło uwieńczył Madier de Moujau, mianując ich złodziejami!

Pan Langlois, dawny pułkownik gwardyi narodowéj, był reportorem komisyi budżetowéj w wydziale wojny. We wszystkich jego projektach przebijała nienawiść do armii, a Izba zamiast powstrzymać ten zapał, jeden po drugim przyjmowała wszystkie paragrafy przedstawiane przez komisyą. Wyznaczono dawniéj 300 frank. każdemu oficerowi, który miał wejść w kampanią, na zaopatrzenie się w niezbędne artykuły, teraz zapomogę tę odrzucono. Zmniejszona o 6,000 frank. pensyą jenerałów korpusowych, zniesiono podwyżkę żołdu dla wojskowych stojących załogą w Paryżu. Pan Langlois utrzymywał, iż żołnierze jedzą za dużo mięsa i że gatunek tego mięsa zbyt dobry; zrobiono w tym względzie redukcye oraz na odzieży żołnierzy. Oszczędność posunął pan Langlois do tego stopnia, że chciał odmówić wsparcia wojskowym kalekom i znieść zakład inwalidów, lecz mu się to nie udało.

Wogóle, bardzo dziwię się tu słabéj stronie budżetu przez ministra wojny, lecz co w tém może być nadzwyczajnego? Jenerał Cissey lepiéj włada szablą jak piórem lub językiem. Wnioskują jednak w dobrze poinformowanych kółkach, iż marszałek prezydent ma swój plan i że redukcye Izby na nic się nie przydadzą, bo senat ich nie zatwierdzi. Mówią również jako o rzeczy pewnéj, że jenerał Cissey poda się do dymisyi. Na zastępcę po nim wymieniają jenerała Chanzy, który od kilku dni bawi już w Paryżu, lub też jenerała Gresley.

Jeżeli budżet ministerstwa wojny na każdym kroku był obcinany, na odwrot budżet sztuk pięknych uzyskał kredyta, jakich tylko wymagał. Odrzucono pensye dla kapelanów wojskowych, wynoszące około 200,000 frank., ale podwyższono subwencye teatralne o 240,000 fr., tak, że teraz ogólna suma, płacona przez rząd teatrom wynosi blisko dwa miliony. Radykali zdołali tylko wykreślić 400,000 frank., przeznaczone na ozdoby Panteonu — dzisiejszego kościoła św. Genowefy, patronki Paryża — z téj przyczyny, iż wszystkie rzeźby i malowidła mają przedstawiać epizodę z życia téj świętéj. Za znanym komunistą, Madier de Moujau wotowała cała lewica.

Pan Dufaure. prezes ministrów, został wczoraj nowo wybranym senatorem 161 głosami przeciw 109, które otrzymał kandydat prawicy pan Chesnelong, w miejsce zmarłego Kazimierza Perier. Zapewne, że zasługi pana Dufaure są niezaprzeczone, dziś jest on najbardziéj konserwatywnym członkiem całego ministeryum, albo raczéj najmniéj liberalnym; przeciwko niemu, jako człowiekowi, nie ma nic do zarzucenia, lecz ważną jest ta okoliczność, że pan Dufaure był kandydatem lewicy i przez radykałów popieranym.

Rola p. Dufaure w senacie może być zgubną, bo jego najście do tego ciała, ma jedynie na celu rozdwojenie łącznéj dotychczas prawicy. P. Dufaure, towarzysz pana Thiers, będzie się starał uskutecznić to samo, co dawny prezydent w przeszłéj Izbie, to jest rozbić większość konserwatywną. a skutki wynikłe z tego rozbicia mogą stać się najfatalniejsze.

Na popołudniowéj sesyi senatu prezes ministrów odczytał rozkaz marszałka prezydenta, odraczający posiedzenie senatu i Izby deputowanych.

Wszystkie dzienniki francuzkie — każden po swojemu — obchodziły rocznicę 10 sierpnia. Wiadomo, iż jest to rocznica uwięzienia Ludwika XVI. „Les Droits de l'Homme," dziennik komunardów, hrabiego de Rochefort, zanadto ciekawe i podłe robi porównanie owéj daty z dniem 18 marca 1871 r. (dniem wybuchu komuny), żeby nie wzięła nas chęć podzielić się z czytelnikami Kuryera tym ustępem. Oto jego brzmienie:

„Przekonani o konieczności działania rewolucyjnie, delegowani sekcyi udali się do ratusza, wypędzili dawną władzę municypalną i ustanowili gminę zwaną gminą z 10 sierpnia.

Przekonani, że jenerałowie, którzy wydali już Paryż Prusakom, oczekiwali tylko chwili dla wydania go Henrykowi V lub księciu d'Aumale, bataliony gwardyi narodowéj wysłały swych delegowanych do ratusza.

Komuna z 10 sierpnia postawiła Santerre'a w miejsce jenerała Maudat, którego kazała aresztować i zaprowadzić do więzienia. Lecz motłoch rozszarpał go w drodze.

Jenerał Lecomte został aresztowany w chwili, gdy dawał rozkaz opanowania bateryi na Montmartre i rozstrzelany przez własnych żołnierzy." (Najpodlejsze kłamstwo).

Następnie wyżéj wymieniony dziennik powiada:

„Bohaterowie 10 sierpnia widzieli nieprzyjaciół u naszych granic i powstali przeciwko rządowi, któren posądzali o ich sprowadzenie. Powstańcy 18 marca widzieli nieprzyjaciół w naszych murach i wzięli za broń przeciwko tym, którzy ich tam wprowadzili i, tym którzy nic nie uczynili aby ich wypędzić.

Wistocie, lud paryzki dziś jest ten sam, co przed ośmdziesięciu kilku laty i w tém „Les Droits de l'Homme" się nie mylą, dziś myśli on o komunie, to téż Figaro przestrzega marszałka Mac-Mahon, aby się miał na baczności.

„Marszałku, powiada, myśl o 10 sierpniu 1792 r., o skutkach, jakie za sobą pociągnął, o zgubnéj roli, jaką niektórzy ludzie, może dobréj woli, odegrali; a twoja szlachetna duma, twój patryotyzm potrafią nas uchronić od słabości i pomyłek, których Francya stałaby się ofiarą."

Genewa, 15 sierpnia.

(J. Cz.) Nadzieja obfitych zbiorów z roli, winnic i ogrodów pozwala Szwajcarom zapominać niedawne klęski, które wylew rzek, a późniéj także burze z gradem sprowadziły na kilka kantonów niemieckiéj Szwajcaryi, zwłaszcza, gdy wielką część wyrządzonych szkód pokryły składki, urządzone tak we Francyi, Belgii, Anglii i t. d., jak i między mieszkańcami niedotkniętych klęskami okolic Szwajcaryi, których ofiarność bywa zawsze ogromną w podobnych wypadkach. Ludowe więc uroczystości i zjazdy, zwykle o téj porze odbywane, następują jedne po drugich. I tak zaledwie strzeleckie bractwa opuściły Lozannę, już do Berna zjechały się z rozmaitych stron kraju liczne sekcye związkowego towarzystwa gimnastów, które siecią swoją pokrywa całą Szwajcaryą, aby walczyć z sobą o lepsze na koziołki, skoki, boksy i t. p. Zjazd był świetnym i ożywionym, bankiety huczne, a spis imion, uwieńczonych nagrodami, niemniéj długi, jak ten, który podawał do publicznéj wiadomości strzelców, przodujących doskonałemi strzałami. Jeszcze nie ucichły toasty przy bankietach w Bernie, kiedy Bazylea otworzyła swoje średniowieczne bramy dla podoficerów szwajcarskiéj armii, którzy przybyli na doroczny, zwykle trzy dni trwający zjazd w celu narad, wspólnéj zabawy, strzelania do celu itd., a zaledwie ta uroczystość była skończoną, pospieszyli do Berna nauczyciele niższych i wyższych szkół ludowych dla odbycia dorocznego sejmiku, na którym bywają roztrząsane rozmaite kwestye szkólne, znajdujące się na porządku dziennym. Nie obeszło się i przy téj sposobności bez bankietów, toastów politycznych, wspólnych wycieczek w piękne okolice Berna i innych zabaw.

Tego roku nauczyciele zajmowali się roztrząsaniem ważnéj w szkolnictwie sprawy, mianowicie kwestyą nauki religii w ludowych i średnich naukowych zakładach. Niektórzy radykalni reformatorowie domagali się od dawna już zupełnego usunięcia takowéj z programu nauk. Ogół jednak tutejszych nauczycieli oświadczył się absolutnie przeciw téj nowości i uznał wychowanie niedostatecznem i skrzywioném, jeżeliby je miano pozbawić téj nauki.

Oprócz tych ogólno szwajcarskich uroczystości i zjazdów, odbywają się na całéj przestrzeni kraju miejscowe, miejskie lub wiejskie festyny strzelców, śpiewaków, gimnastów, straży ogniowéj, szkólnéj młodzieży, które niemało się przyczyniają do nadania tutejszemu życiu społecznemu téj idealno-poetycznéj barwy, która je tak korzystnie wyróżnia od życia innych, bardziéj materyalizmowi hołdujących społeczeństw. Kilka dni temu byłem obecnym na jednéj z takich wiejskich uroczystości w katolickiéj gminie Soral, o dwie godziny drogi od Genewy oddalonéj, i nie mogłem się dość napatrzyć szczeremu i serdecznemu weselu tłumów, świątecznie przybranych, które w niéj udział brały. Byli to katolicy z rozmaitych gmin kantonu i z saméj Genewy, dla których przyjęcia wioska Soral przystroiła się w chorągwie, festony i bramy tryumfalne. Wnętrze kościółka, ślicznie ubranego, nie mogło pomieścić przybyszów — festyn bowiem zaczął się od nabożeństwa — tłum mieścił się jak mógł na cmentarzu. I z tą uroczystością, jak zwyczaj tu niesie, połączone było strzelanie do celu o nagrody, które komitet urządzający zebrał był w całym kantonie i których wartość wynosiła kilka tysięcy franków. Urządzono także bankiet o cenie dla każdego przystępnéj, podczas którego przy toastach poruszano bieżące kwestye polityczne. Tak samo dzieje się i w innych gminach, zaczém idzie, że i te chwile, zabawie poświęcone, stają się polityczną szkołą dla ludu, co w kraju, jak Szwajcarya, nie jest bez pożytku.

Uwaga publiczna odwróconą jednak została temi dniami od tych uroczystości, któremi się tu żywo zajmują, zdarzeniem, o którém otrzymaliście już zapewnie telegraficzną wiadomość, mianowicie rzekomym zamachem na życie moskiewskiego posła w Bernie, ks. Gorczakowa, syna sławnego ministra spraw zagranicznych. Pierwszą wiadomość o tym oryginalnym zamachu zamieściła Gazeta Lozańska, dodając, że sprawczynią jego była młoda kobieta „polskiego pochodzenia." Późniejsze informacye sprostowały tę mylną wiadomość; pokazało się bowiem, że zbrodniraką, jeżeli ją tak nazwać można, jest Moskiewka, należąca do wyższych stanów towarzystwa. Z początku obiegały tu najrozmaitsze o tém zdarzeniu wieści. Ks. Gorczaków znanym jest powszechnie jako człowiek nadzwyczaj wolnych i gorszących obyczajów. Mniemano więc. że wspomniona dama chciała się zemścić na nim za jakąś niewierność. Tymczasem skonstatowano, iż ani książę jéj, ani ona księcia przedtém nigdy nie znała, że nadto rewolwer był ślepemi tylko nabojami nabity i o zamiarze zabójstwa mowy być nie może. Zaczęto się więc skłaniać do tego, że dama pomięszana na umyśle. Dopiero Journal de Genève rozjaśnił wczoraj nieco tę zawiłą historyą, która od kilku dni już stanowi przedmiot miejskich rozmów. Dama owa przepędziła przedtem nim, się udała do Berna dla spełnienia swego zamiaru, kilka miesięcy w Genewie przy jednéj z tutejszych rodzin. Opowiadała o jakiéjś niesłychanéj niesprawiedliwości, któréj rząd moskiewski miał się względem niéj dopuścić i wskutek któréj pozbawiono ją wszystkiego mienia, jakoby kilka milionów wynoszącego. Wszystko cokolwiek czyniła, aby przyjść napowrót w posiadanie, niesłusznie jéj odjętéj własności, było daremném; nawet podróż jéj do Petersburga, osobiste u cara i carycy posłuchania na nic się nie przydały. Urzędnicy, którzy ją pokrzywdzili, umieli udaremnić wszystkie jéj zabiegi. Z rozpaczy więc chwyciła się tego środka, chcąc tém na siebie i na swoję sprawę zwrócić uwagę całéj Europy, a przeto nie dopuścić, aby i tą razą słuszne jéj pretensye zostały odrzucone bez wszelkiego roztrząśnięcia ich, jak to dotąd miało miejsce. Na posła czekała przy latowém mieszkaniu, które zajmuje niedaleko Berna; strzeliła do niego, kiedy wieczorem wedle zwyczaju wracał piechotą z miasta, i dała mu się natychmiast rozbroić. Na zapytanie jego wszelkiéj odmówiła odpowiedzi, domagając się, aby ją oddano sądom. Bała się bowiem, aby poseł, dowiedziawszy się, o co rzecz idzie, nie ubił całéj sprawy w milczeniu. Przed sądem wyjawiła wszystko i to na trzeci dzień dopiero, kiedy zdarzenie nabrało takiego rozgłosu, iż go utaić nie było podobném. Cała kolonia dyplomatów zagranicznych w Bernie zainteresowała się oczywiście jak najżywiéj tą sprawą, i wątpić nie można, że jeśli pretensye damy są uzasadnione, rząd moskiewski będzie je musiał uwzględnić. Mówią, że dama ta, będąc w Genewie, wydała broszurę, w któréj opisuje wszystkie poniesione od rządu krzywdy; dotąd jednak nie zdarzyło mi się spotkać z tą publikacyą. Journal de Genève, który wspomina o niéj kilkoma słowy, tytułu jéj nie podaje. Oczekują ciekawego procesu, o którym bliższych szczegółów donieść nie zaniecham.

Rzym, 14 sierpnia.

(Kardynał Ledóchowski kładzie kamień węgielny pod nową konfesyą u św. Piotra w okowach. — Zakaz procesyi religijnych. — Nowy ambasador turecki w Rzymie i polityka katolicka na Wschodzie.)

(40) Należy się czytelnikom Kuryera opis wspaniałéj uroczystości, która miała miejsce u św. Piotra w okowach, gdzie przechowują się łańcuchy, dźwigane z kolei przez księcia apostołów za Heroda żydowskiego, a drugi raz za Nerona, tyrana Rzymu. Żaden z cudzoziemców nie pomija wspaniałéj świątyni, posiadającéj oprócz wspomnianéj relikwii największy utwór dłuta chrześciańskiego, zdumiewający posąg Mojżesza. W roku przyszłym Pius IX obchodzić będzie 50letni jubileusz godności biskupiéj. Komitet, zawiązany w celu uświetnienia tak pamięci godnego wypadku, postanowił u św. Piotra w okowach wybudować konfesyą z ołtarzem i relikwiarzem, na przechowywanie świętych łańcuchów a Najprzewielebniejszego Prymasa-Kardynała Ledóchowskiego zaprosił na położenie kamienia węgielnego. Kardynał przewodniczył ceremonii wieczorem 9 bm., przybrany w mitrę i kapę, z pastorałem w ręku. Po odśpiewaniu litanii WW. Świętych i psalmu: „Jeśli Pan nie wybuduje domu", celebrans odczytał przepisane modtitwy, przypieczętował herbem swoim napis w kamieniu węgielnym zamknięty a pobłogosławiwszy kamień, spuścił go na czerwonym sznurze w otwór. Potém srebrną kielnią wapna narzucił. Liczna asysta Kardynała zrobiła to samo. Nastąpiły znowu modlitwy rytuałem przepisane, Kardynał miejsce całe, w którém ma stanąć konfesya, wodą święconą pokropił, nareszcie uroczysty śpiew: „Przyjdź duchu Stworzycielu" zakończył wzruszającą ceremonią. Budowę wykona znany architekt hr. Vespignani, czém bazylice Eudoksyi doda nowéj a niepoślednéj ozdoby. Należy bazylika ta do najdawniejszych, sięgając wieku V. Cesarzowa wschodnia Eudoksya, podczas pobytu swego w Jerozolimie, dostawszy w darze okowy św. Piotra, posłała część z nich córce swojéj Eudoksyi, cesarzowéj zachodu a połowicy Walentyna III. Cesarzowa, uradowana niespodziewanym darem, pospieszyła do Papieża Sykstusa III, a ten, kazawszy przynieść łańcuch, w który okuty był Piotr św. za Nerona, gdy święte relikwie do siebie zbliżył, tak się zrosły, że mniemałbyś, iż nigdy nie były rozłączone. Zdziwieni tém Papież i cesarzowa, postanowili je pozostawić razem, a Eudoksya dla cudownego skarbu, który w następnych wiekach wielu chorych uleczył, wybudowała wspaniałą bazylikę, która do dni naszych zachowała imię pobożnéj fundatorki.

Minister spraw wewnętrznych zakazał w całych Włoszech wszelkiego rodzaju procesye i obchody religijne po za kościołem. Zapytany, czy w ich liczbie zawarte jest także chodzenie kapłanów z Najśw. Sakramentem do chorych, raczył odpowiedzieć, że chociaż i to jest pewną ceremonią zewnątrz kościoła, zabronioném wszakże nie jest, byleby nie odbywało się z wielką okazałością. We Włoszech bowiem cztery razy do roku w każdéj parafii roznosi się procesyonalnie Najśw. Sakrament chorym. Ten zwyczaj chwalebny a tak budujący serca wiernych, jest zagrożony odpowiedzią ministra, bo trudno odprawiać go bez wystawy. Lud włoski przyjął zakaz p. Nicotery z niechęcią, ale zbyt pogrążony w apatyi swojéj, nigdzie nie posunie się do czynnéj protestacyi. Fakelcugi masońskie na cześć ministrów, jakie odprawiono niedawno w Genui i w Turynie, nie są oczywiście zabronione i nie zakłócają porządku publicznego.

Nowy ambasador turecki, Essad-bey, przy królu Wiktorze przybył temi dniami do Rzymu. Nazajutrz mógł przeczytać we Fanfulla, gazecie dworskiéj, taką przestrogę: Pamiętaj, że polityczne sprawy nie załatwiają się we Watykanie, lecz w Kwirynale. Słowa te, że pomimo ich niegrzeczność, najlepiéj dowodzą, jaką wagę do pomocy Watykanu przywiązuje Turcya, a jak małą do pomocy kwirynalskiéj. Sami ministrowie mimowoli to przyznawają. Włochy liberalne nietylko nienawidzą Turcyi, ale nawet w Petersburgu publicznie z nienawiścią się popisują, podczas gdy w Londynie upewniają, iż pragną zachowania państwa tureckiego. Ta dwuznaczność wykształconych Turków w części oburza, w części śmieszy, boć wiedzą doskonale, że szumne frazesy włoskich bohaterów i przyszła flota nie wiele dopomogą powstańcom, dopóki Anglia czuwać będzie nad półksiężycem. Tém wyżéj cenią sobie Turcy moralne poparcie, którego w rosnący sposób doznawają od katolików włoskich, gdyż pełno w Turcyi włoskich jest misyonarzy, których pomoc już dzisiaj jest widoczną. Dzisiaj katolicy w Turcyi używają zupełnéj swobody: jeśli w ostatnich latach nieraz byli krzywdzeni, to nie z powodu złości tureckiéj, jak raczéj pod djabelską presyą Rosyi i pewnego księcia dyplomaty. Ledwo ta presya ustała, a zaraz powrócono im dawne swobody. Otóż pytam, gdyby dzisiaj, nie mówię już, przyłączono Stambuł do Rosyi, lecz tylko do Serbii, czyby przed fanatyzmem schizmatyckim ostał się na półwyspie bałkańskim choć jeden misyonarz, jeden kościół, jeden szpital katolicki? Wiedzą to katolicy i dla tego w Rzymie, po pierwszych chwilach niepewności, rozpatrzywszy się lepiéj w gmatwaninie rewolucyjnéj i grożącym na Wschodzie religii niebezpieczeństwom, otwarcie sprzyjają Turcyi. — Śmieszném i bolesném jest słyszeć w senacie włoskiém ubolewania, że Turcy bombardują kościoły, że mordują bezbronnych. Od lat szesnastu patrzeliśmy na rzeczy gorsze we Włoszech. Nie żebyśmy twierdzili, że wszystkie okrucieństwa Turków są zmyślone — połowa ich wojska, sprowadzona z Azyi, prowadzi wojnę porosyjsku, ale czyż Słowianie tureccy rozumieją inaczéj wojnę, czyż bośniaccy i hercegowińscy powstańcy także nie zabijali bezbronnych Turków, nie ucinali im głów, a przynajmniéj nosów i uszu? czyż nie znaleziono na powstańcach bułgarskich tajnych rozkazów, które teraz rząd turecki ogłasza, każących palić wsie słowiańskie, aby aktami barbarzyńskiemi ludność spokojną zmusić do powstania a ohydę zwalić na Turcyą? To wszystko wiadomo liberalnym, ale milczą o tém, bo mistrzami są w kłamstwie.

Wracajmy do ekscelencyi Essad-beya. Jest to Turek starego kroju, dobroduszny, poważny, małomówiący, a bardzo sprawiedliwy. — Essad-bey wierzy w koran i wszystkie jego praktyki wiernie przestrzega. „Liczymy na pomoc Bożą, rzekł wczoraj, i pokornie o nią błagamy. Jakakolwiek wiara jest ludzi, zawsze powinna modlitwa towarzyszyć wszystkim ich czynom, czy w pokoju czy na wojnie."

NIEMCY.

* Berlin, 18 sierpnia. Saarzeitung ogłasza 17 bm. dwa oświadczenia o cudach wydarzonych za przyczyną Matki Boskiéj w Marpingen. Jedno pochodzi od górnika z Humes, Piotra Dörr, którego dziecko 4-letnie, od marca r. zeszłego chore, wskutek choroby pokrzywione tak, że ani stać ani chodzić nie mogło, dnia 15 lipca r. b. nagle odzyskało zdrowie, skoro się dotknęło miejsca, gdzie stopa Matki Boskiéj spoczywała. Dziecko to widziało po dwakroć zjawisko w białéj szacie. Drugie oświadczenie ogłasza Maciéj Schug, rolnik z Wiesbach, którego dwa i pół letnia córeczka, nie mogąca dla słabości chodzić, uzdrowioną została, skoro ją zaniesiono na cudowne miejsce.

Komisarz królewski, zarządzający majątkiem dyecezyi monasterskiéj teraz dopiero wziął się na sposób właściwy, aby w braku akt dowiedzieć się o majątku pojedyńczych kościołów i nowe założyć biuro. Do dozorów kościelnych w dyecezyi wystósował odezwę, aby mu nadesłały inwentarze całego majątku kościelnego, jako też etaty na r. 1876.

Nat. Ztg niecierpliwi się bardzo, że w kwestyi cmentarzy rząd tak długo zwłóczy z wygotowaniem nowéj ustawy.

Kerespondent berliński do Koeln. Volks Ztg ostrzega, aby nie wierzyć urzędowym doniesieniom, jakoby nowych ustaw kulturnych wcale już przedkładać nie myślano, przeciwnie ma być w robocie elaborat, który taką niespodziankę sprawi centrum jak ongi prawo o klasztorach.

W Bayreeth skończył się w czwartek pierwszy cyklus przedstawień nowego utworu Wagnera. Po skończeniu przedstawienia wypowiedział Dawidsohn, współpracownik przy Börsen Ztg. podziękowanie publiczności dla mistrza. Wagner zjawił się potém na scenie i zakończył swoją mowę pochwalną dla siebie słowy: „Widzieliście, co umiemy; jeżeli tylko chcecie to macie sztukę.“ Zapał dla mistrza był dość umiarkowany; publiczność więcéj była znużoną niż oczarowaną. — Nat. Ztg. ciekawe otrzymała szczegóły o zmuszaniu gości do wielbienia mistrza, przyczém nieraz do bójki przychodzi. Korespondent pisze, „że się z krytyką a zwłaszcza ironią wielu śmieszności w operze natłoczonych nie można wyrywać, bo narazić się można na wielkie nieprzyjemności. Ludzie, których nikt nie zna, wciskają się wszędzie, wypytują się nie przedstawiwszy się wcale, co sądzimy o „boskim utworze,“ a jeżeli nie chwalimy w czambuł, skandal jest gotów. O pięknościach utworu, genialności muzyki w pojedyńczych miejscach nie ma sporu od lat wielu; ale to wynoszenie przedsiewzięcia teatralnego wcale miernego do ogólnéj sprawy narodowéj, reklamy o scenicznych urządzeniach, które co chwila się psują, wcale nie są na miejscu. Wszelki respekt należy się geniuszowi i energii sztukmistrza Wagnera — ale cóż nas obchodzi dyrektor teatru Wagner.“

W Berlinie wybuchł wczoraj ogień we fabryce Moebiusa i w krótkim czasie straszliwie się rozszerzył. Wszystkie szopy napełnione drzewem budulcowém stały się pastwą płomieni. Wiatr przeniósł ogień na leżące w pobliżu place na Fennstrasse zapełnione drzewem. Straż ogniowa ograniczyć się musiała na obronie domów mieszkalnych.

FRANCYA.

* Paryż, 17 sierpnia. Jak to już telegraf na wszystkie krańce Europy rozniósł, podał się minister wojny, jenerał Cissey, do dymisyi. Prezydent rzeczypospolitéj mianował natychmiast następcą jego jenerała Berthaut, którego polityczne zapatrywania się mało dotąd są znane, jakkolwiek niektóre dzienniki twierdzą, że jest umiarkowanym republikaninem. Dotychczasowy minister wojny, jenerał Cissey, pochodzi z znakomitéj familii burgundzkiéj; urodzony w roku 1812, wstąpił w 18 roku swego życia do szkoły wojskowéj w St. Cyr, służył później z odznaczeniem się w Afryce i otrzymał przy oblężeniu Konstantyny order legii honorowéj. Szybko awansował; mianowany po bitwie pod Inkermanem w wojnie Krymskiéj jenerałem brygady, otrzymał w roku 1863 dowództwo nad dywizyą w Rennes. Podczas wojny niemiecko-francuskiéj nie miał sposobności odznaczenia się, zdolność jednakże jego okazała się wkrótce, kiedy go Thiers powołał, po zamianowaniu jenerała Leflô posłem w Petersburgu, na ministra wojny. Nowa organizacya armii francuskiéj jest głównie jego dziełem. Po upadku księcia Broglie objął jenerał Cissey na pewien czas wiceprezesostwo w gabinecie; parlamentarnym mówcą nie był i dla tego wielkich rezultatów w parlamencie nie osięgnął. — Następca jego, jenerał Berthaut, uchodzi za bardzo zdolnego oficera; dotąd był dowódzcą 10 dywizyi (5 korpus armii) i przewodniczył komisyi, któréj poruczono organizacyą armii terytoryalnéj.

W polityce zaległa od wyboru Dufaure'a senatorem i od czasu odroczenia się Izb całkowita cisza. Zaledwie zmiana w ministerstwie wojny wywołała jakiśkolwiek ruch pomiędzy publicznością paryską. Następcą Cissey'a zajmują się, co najwięcéj, koła wojskowe. Nie bardzo jest prawdopodobném, żeby otwarcie rad jeneralnych, których posiedzenia w przyszły poniedziałek się rozpoczynają, rozbudzić miało na nowo w Paryżu i na prowincyi obumarłe życie polityczne. W zebraniach prowincyonalnych weźmie także udział czterech ministrów, mianowicie: Dufaure, Waddington, Christophle i Decazes. Ten ostatni wyjechał już w departament Gironde. Przed wyjazdem swoim z Paryża oświadczył jednemu z swych znajomych, że o polityce publicznie zdania swego nie objawi. Trzech kolegów jego podziela podobno to samo zapatrywanie. W ten sposób nie będzie i mów ministrów, któreby dla dzienników pożądanym w tych czasach posuchy były materyałem. Większa część marszałków rad jeneralnych ograniczy się na zagajeniu posiedzeń ogólnikami, lub przemowami, mającemi jedynie interes lokalny. Tu i owdzie zajdą, jak naturalna, okoliczności, przy których i pole polityczne dotknięte zostanie; wogóle jednakże odbędzie się wszystko spokojnie. Życie polityczne rozbudzi się dopiero na nowo przy wyborach merów w 33,000 gmin, w których radom municypalnym przysługuje prawo wybierania sobie merów. Na te wybory koncentrują się obecnie wszelkie zabiegi senatorów, deputowanych i członków rad jeneralnych, należących do stronnictwa republikańskiego.

Bonapartyści postanowili na jedném z ostatnich swoich zebrań popierać kandydaturę hrabiego de Mun i księcia de Lucinge, których wybór uznała, jak wiadomo, Izba deputowanych za nieważny, a którzy przy ponownych wyborach wystąpili znowu jako kandydaci, pierwszy w Pontivy (Morbihan), drugi w Guingamp (Côtes du Nord). Zwycięztwo hrabiego de Mun zdaje się być całkiem zapewnioném, podczas kiedy dziś przesądzać jeszcze nie można, czy i książę de Lucigne otrzyma większość głosów. Obaj ci panowie należą do stronnictwa ka olickiego.

Jenerał Barry, dowódzca 32 dywizyi (16 korpus), miał przy rozdawaniu nagród w Perpignan pomiędzy uczniów szkoły kongregacyi mowę, z któréj się wykazuje, że i pomiędzy wyższymi oficerami duch prawdziwie katolicki śmiało, jak być powinno, objawiać się zaczyna. Na dowód tego niechaj posłuży chociaż jeden ustęp z mowy szanownego jenerała, który brzmi: „I w ten sposób przygotują was, kochane dzieci, drodzy wasi nauczyciele na mężów użytecznych krajowi i społeczeństwu, które przyzwyczajoném do karności, do szanowania praw być powinno i bądźcie pewnymi, że ci dobrzy obywatele, którzy wyszli z szkół tych „frères ignorantins,“ przynajmniéj tyle posiadają nauki, co inni. Dają nam tego dowody codziennie i przy każdéj sposobności. Dają oni zatém dowody i zawsze je dawali, że można uczęszczać na mszą świętą, a nawet do spowiedzi chodzić, a jednak pozostać wykształconym, wolnym i godnym mężem, że można religią i jéj sług szanować, nie przestając być dobrym obywatelem; że można, będąc katolikiem, przenieść Chateaubriand'a, Berryer'a, Józefa de Maistre i Donoso Cortes nad Wiktora Hugo, Michelet'a, Renan'a i George Sand, że się można poddać w wszystkich kwestyach wiary i sumienia spokojnie nieomylnym uchwałom zastępcy Jezusa Chrystusa, czcigodnéj Głowie katolicyzmu, nie przestając być dobrym Francuzem; że na placu boju z równą chwałą umierać można, śpiewając francuski i katolicki hymn na cześć Serca Jezusowego, jak nucąc Marsyliankę.“ Rozumie się samo przez się, że mowa ta nie mogła się podobać dziennikom radykalnym, to téż wynurzają one nadzieję, że nowy minister wojny nie ścierpi takich objawów religijnych u jenerałów, i że usunie ich z armii. Jest to „pium desiderium“ niepoprawnych rewolucyonistów, żeby rząd wszędzie przytłumiał ducha katolickiego.

Prezydent rzeczypospolitéj częścią całkiem ułaskawił, częścią skrócił karę nowym dekretem 68 komunardom.

Nowy minister wojny wstąpił dziś zrana w swoje urzędowanie. Połurzędowy Moniteur powiada przy téj sposobności: „Jeżeli już stan zdrowia wymagał spoczynku dla Cissey'a, to z drugiéj strony zmuszony był marszałek Mac-Mahon przez sposób, w jaki Cissey budżetu ministersewa wojny bronił, wystąpienie jenerała tego z ministerstwa przyspieszyć. Opinia publiczna pojmie, że jenerat Cissey stracił wszelką powagę, potrzebną do dalszego administrowania wydziałem wojny, chcąc zarazem zachować szacunek powszechny, jaki pozyskał przez gorliwość, okazaną przy reorganizacyi armii. Zamianowanie jenerała Berthaut przyjmie armia z zadowoleniem. Jenerał ten nie jest deputowanym, ani senatorem, nie należy również do żadnego stronnictwa, lecz jest on marszałkowi bardzo podległy i tak samo wierny konstytucyi. Jakkolwiek nie jest wielkim mówcą, potrafi się jednakże nowy ten minister wysłowić. Jest on mężem czynu i zajmuje się wyłącznie interesami armii; przypuścić nawet można, że i w wysokiém swojém stanowisku nie uczyni żadnego ustępstwa politycznego.

POŁWYSEP BAŁKANSKI.

(Z teatru wojny.)

Od zdobycia Kniażewacu i zajęcia Sajczaru przez Turków blisko dwa npływają tygodnie, a do téj chwili nie stoczono żadnéj ważniejszéj bitwy. Korpusy serbskie armii timockiéj, uszedłszy szczęśliwie pogoni tureckiéj, zajęły silne i oszancowane pod Toplą i Banią stanowią i dotąd się na nich trzymają. Przed tygodniem donoszono już, że w miejscach tych, pod Banią i Toplą, przyszło do starcia. Były to, jak się zdaje, jedynie spotkania forpocztowe i gros armii tureckiéj stało jeszcze wtedy daleko od pozycyi serbskich. Dziś znów odbierają dzienniki wiedeńskie z Belgradu pod dniem 15 b. m. niepewną wiadomość, jakoby cała armia Achmeda Ejuba baszy stanęła już pod Banią i że przyszło do znaczniejszéj tamże walki, w któréj został Horwatowicz pobity. Armia serbska, wyparta z swéj pozycyi, miała się cofnąć do doliny Morawy, dokąd dostać się jedynie można przez długi wąwóz, rozpoczynający się na dwie godziny drogi na zachód od Banii. Do tego to wąwozu miał wtargnąć od strony Morawy oddział Czerkiesów i wpaść na tyły armii Horwatowicza, który z powodu tego cofnąć się był zmuszony.

Do zwycięztwa stronnictwa wojny w Belgradzie przyczynił się, jak donoszą do Pol. Cor., najwięcéj czarnogórski reprezentant wojenny Werbica, złożywszy w imieniu swego pana wspomniane już przez nas oświadczenie, które brzmi, jak następuje:

Książęta Nikita i Milan, ich rządy, jakoteż Hercogowińcy i Bośniacy nie zawrą nigdy pokoju z Turcyą, dopóki albo Turcy wypędzeni nie zostaną, albo naród serbski do szczętu nie zostanie wytępiony. Sprzymierzone księztwa toczyć będą wojnę aż do ostatecznego żołnierza; pieniędzy nie poskąpi im słowiańszczyzna. Obsadzenie przez Turków kilku wsi serbskich nic nie znaczy. W serbskiéj armii panuje ciągle zapał, obecne stanowisko głównéj armii musi sprowadzić klęskę turecką. W marszach pospiesznych dążą Czarnogórcy, aby pobić Dżelladyna baszę; poczém zajmą starą Serbią. Obaj książęta podadzą sobie ręce. Czarnogórcy wdzięczni są Austryi za zamknięcie portu kleckiego. Zakaz dowozu broni powetują sobie Czarnogórcy na Turkach, którym poodbierają karabiny. Jeżeli Anglia wspiera Turcyę pieniędzmi, to świat słowiański nie opuści Serbów i Czarnogórców.

Zwycięztwo armii tureckiéj zakończone zdobyciem Jaworu, tak opisują oficyalne biuletyny tureckie:

Derwisz basza, pod którego dowództwem stoją wojska egipskie, 15 batalianów piechoty i znaczna część armii sprowadzonéj z pod Sienicy, zajął serbskie oszańcowane pozycye, znajdujące się w pobliżu Sienicy. W poniedziałek dnia 7 sierpnia rozpoczęła się bitwa. Armia turecka była podzieloną na trzy kolumny. Ferik Raszid basza dowodził na prawém skrzydle, ferik Mehemed Ali basza, który miał osobną dywizyą, dowodził na lewém skrzydle, ferik Dzemel basza zaś i jenerał egipski Ismail basza stali naprzeciw portu Dirlarika. Na najwyższych i niedostępnych szczytach gór osadził się nieprzyjaciel, liczący przeszło 26 (?) batalionów wojska regularnego, milicyi i przeszło 30 dział! Po siedmiogodzinnéj zaciętéj walce zmusiliśmy Serbów do ucieczki. Pozostawili oni na placu boju mnóstwo zabitych i rannych. Wojsko serbskie ścigaliśmy aż do Jaworu. W nocy opuścili Serbowie cichaczem Jawor, pozostawiając tam bardzo wiele broni i amunicyi. Nasze wojska, które straciły razem 200 żołnierzy w zabitych i rannych, zajęły we wtorek dnia 8 b. m. Jawor bez wystrzału.

Zarazem ogłasza rząd turecki następujące oświadczenie:

Agenci serbscy starają się z nakazu swego rządu utwierdzić Europę w mniemaniu, że wojska tureckie podpalają wsie serbskie. Kłamstwa te posuwają agenci ci do tego stopnia, iż utrzymują, że ochotnicy czerkiescy noszą ze sobą wiadra napełnione naftą, ażeby w danym razie tem rychléj i snadniéj dokonać dzieła zniszczenia. Te bajki są zarówno śmieszne jak niedorzeczne i wymagają należytego sprostowania. Jeżeli kiedy spłonęła jaka wieś serbska, to stało się to niezawodnie z przypadku podczas boju (?). Ale natomiast niepodobna zaprzeczyć faktowi, że jeszcze na początku obecnéj wojny podpalili Serbowie na terytoryum tureckiem sześćdziesiąt wsi, zamieszkałych przez Chrześcian i Muzułmanów.

Sprawozdawca Pester Lloyda pisze ze Sajczaru pod dniem 10 sierpnia co następuje:

Otóż siedzę w splądrowanym i do połowy w perzynę obróconym Sajczarze! Trudno opisać wrażenie, jakie okropność dokonanego tu spustoszenia robi na widzu. Zdala okazuje się ono jako ładne, miłe, wesołe i czyste miasteczko, jakiego napróżnobyś w całéj europejskiéj szukał Turcyi. Przechodząc przez ulice i plantacye, spostrzegasz na każdym kroku gospodarną rękę trosk'iwéj i rozumnéj administracyi. Z domów i ogrodów można wnioskować o dobrobycie. Ale jakiż widok przedstawia nam dziś wnętrze tego miasta! Czego nie można było uwieść, to zdruzgotane leży na ziemi. Szkła zwierciadeł rozbite, świeczniki połamane, szafy porąbane, to, co się w nich znajdowało, w największym nieporządku na ziemi porozrzucane, wazoniki od kwiatów powyrzucane na podwórze, towary z sklepów powywlekane na ulicę. Wandalowie i Alanowie nie mogliby zostawić po sobie śladów niegodziwszych. Jednakże bezstronność sprawozdawcy każe mi wyznać, że Turcy na serbskiéj ziemi tak samo sobie postępują, jak to Serbowie kilka tygodni temu na tureckiém czynili terytoryum. Turcy posuwają się w głąb kraju. Obawiać się można, że jak w Sajczarze i Kniażewaczu, tak samo i w innych miejscach gospodarować będą. Łatwo pojąć, że Serbowie, którzy dotąd w tak uregulowanych żyli stósunkach, tym sposobem w przeciągu trzech tygodni staną się żebrakami.

Korespondent Pester Lloyd donosi z Adlie pod datą 8 sierpnia:

Ciężkie czasy nastały dla Serbii. Litość zbiera, patrząc na żyzne łany i piękne ogrody — wszystko opuszczone! Kto będzie zbierał piękny plon? Skoro przekroczymy granicę serbską, inny natychmiast ujrzymy krajobraz. Kultura zdaje się wszędzie dostrzegać. Drogi są lepsze, szersze, lepiéj utrzymane; ugorów, jak w Bułgaryi nie ma; rola dobrze jest uprawioną; wsie są dość gęsto zasiane, domy czyste, piękne, biało tynkowane z dużemi czerwonemi kominami. Krótko mówiąc, czuje się, że się przekroczyło granicę. To wszystko jest dziś opuszczone, spalone i zniszczone. Przebyłem 6 mil kwadratowych serbskiéj ziemi i nie widziałem ani jednego Serba. Wszystko uszło w dal, co tylko żyło w południowo-wschodniéj części téj krainy. Uciekający nie byli w stanie zabrać wszystkiego ze sobą, pozostały domy, spichlerze i skrzynie pełne cennych rzeczy, które dziś dostały się jako zdobycz nienasyconym baszybożukom. Obóz turecki zamienił się w prawdziwy kram najróżnorodniejszych towarów. Kotły mosiężne, łóżka dziecięce, stroje kobiet, maszyny do szycia, pozłacane krzyże, zwitki płótna i sukna wszelkiego rodzaju wszystko to leży we wzorowym porządku pod namiotami i sprzedawane bywa za bezcen w całém tego słowa znaczeniu. Nie ma atoli kupców.

Pogląd na stósunki gospodarcze w W. Księstwie Poznańskiém w r. 1875.

(Dokończenie).

Zmiana własności i ceny dóbr i dzierżaw.

W roku zeszłym zaszły liczne zmiany własności ziemskiéj, dobra większe i mniejsze, a szczególnie dużo posiadłości włościańskich subhastowano, przy sprzedażach zaś z wolnéj ręki długi nie rzadko zmuszały właściciela do pozbycia się majątku. Ochota do nabywania dóbr w ostatnim czasie znacznie się zmniejszyła i na liczne oferty kupców a najmniéj z koła wielkich kapitalistów, co łatwo wytłómaczyć sobie można tą okolicznością, iż obecnie ziemia bardzo mało przynosi, ponieważ wydatki gospodarcze nadzwyczajnie wzrosły, wszelkie zaś produkta rólnicze staniały.

W celu załatwienia sprzedaży niektórzy właściciele wpadli na myśl parcelaryi ziemi i w obwodzie rejencyjnym bydgoskim kilka folwarków większych i mniejszych rozparcelowano. Parcelacye te przecież, w ogóle trudne do przeprowadzenia dla znacznego obdłużenia majątków, rzadko gdzie dobry wydały rezultat; najczęściéj tak sprzedający jak i kupujący źle przytém wyszli, a dobry interes zrobili tylko pośredniczący żydzi.

Ceny dóbr skutkiem niepomyślnych stósunków gospodarczych w ostatnim czasie nie tylko nie poszły w górę, lecz owszem spadły. Nie wszędzie to od razu daje się spostrzedz, ponieważ ziemia przez staranne obrobienie i melioracye coraz większéj nabiera wartości, a gdy się przytém rozważy, iż kapitały włożone w ziemię, budynki i inwentarz coraz wyższą reprezentują sumę, nie można zaprzeczyć, że ceny dóbr są tańsze. W niektórych okolicach zresztą zniżenie cen bezpośrednio nie okazało, i pomimo zrobionych nakładów taniéj za majątki płacono niż dawniéj. Tak n. p. w okolicy szubińsko-motulsko-bukowskiéj, gdzie się przyzwyczajono już do cen przy większych posiadłościach 60 talarów, przy średnich 80 tal. a 100 talarów przy małych, płaci się obecnie 15 do 20 talarów taniéj na mordze, mianowicie przy takich majątkach, które muszą być sprzedane. W Kujawach, w najbogatszéj części Księstwa, wynoszą ceny za dobra w wysokim stanie kultury w dobrych okolicach powiatu inowrocławskiego 1200 marek za hektar, za posiadłości zdewastowane nawet przy dobréj ziemi 600—700 marek jest już wysoką ceną, za gorsze ziemie zaś i przy niekorzystném położeniu płacą około 400 marek za hektar. Na ostatnich posiadłościach, pomimo taniéj na pozór ich ceny, nowonabywcy zazwyczaj najgorzéj wychodzą i jeżeli nie rozporządzają wielkim kapitałem rezerwowym, często w krótkim czasie wszystko tracą, gdyż długiego szeregu lat potrzeba, nim pieniądze wyłożone na kupno majątku zdewastowanego przyniosą jakiś procent. Obok błędów, jaki zwykle niedoświadczeni gospodarze popełniają, z niewielkim kapitałem obrotowym kupują spustoszone majątki, jest w Księstwie rozpowszechniony bardzo drugi błąd: jest to zwyczaj kupowania wielkich dóbr z małą zaliczką. Zwyczaj ten ułatwia wprawdzie nabywanie dóbr, lecz bardzo zły wpływ wywiera na postęp gospodarstw, bo kupujący wieś z małą zaliczką rólnik i posiadający przytém zazwyczaj mało obrotowego kapitału, pomimo najlepszego nieraz uzdolnienia i najgorliwszéj pracy, nie jest w stanie dobrze gospodarować i zmuszony oddać się w ręce lichwiarzy, prędzéj czy późniéj upada pod ciężarem długów.

Również jak ceny dóbr, spadły i ceny dzierżaw. Konkurencya o nie była mniéj ożywioną i właściciele chcąc wydzierżawić majątek musieli żądanie swe zmniejszyć. Tak n. p. przy wydzierżawieniu jednego z większych majątków w powiecie pleszewskim oznaczoną była cena dzierżawy 3 talary, a na licytacyi podano tylko 2 talary z morgi. Wysokość cen dzierżawnych zależy naturalnie od wartości dóbr dzierżawionych i od warunków postawionych w kontrakcie co do budowli, melioracyi, użytkowania z torfu i t. d. W przecięciu płacono $1^2/_3$ do $2^1/_2$ talara z morgi dzierżawy, w dobrych zaś okolicach Kujaw aż do 3 talarów z morgi.

Kończąc nas pogląd na stósunki gospodarcze w W. Księstwie Poznańskiém, zaznaczyć możemy to pocieszające zjawisko, że pomimo niekorzystnych okoliczności stan kultury dóbr coraz bardziéj się podnosi, szczególnie zaś większe majątki, znajdujące się od dłuższego czasu w ręku teraźniejszych właścicieli i nie zanadto obciążone długami, we wszystkich gałęziach gospodarczych widoczny wykazują postęp i odpowiednie téż przynoszą dochody. Do podniesienia stanu większych gospodarstw przyczyniły się bardzo stowarzyszenia rólnicze, a nizki stopień kultury gospodarstw włościańskich téj głównie przypisać trzeba okoliczności, iż dotąd gospodarstwa te nie miały żadnych stowarzyszeń, rozwijające się bowiem od kilku lat Kółka włościańskie zbyt krótko jeszcze istnieją i jeszcze za mało są rozgałęzione, ażeby wielkie rezultaty już teraz przynieść mogły. Stowarzyszenia rólnicze, na nieszczęście, pomimo błogiéj ich działalności, niewielkim u nas cieszą się udziałem, i gdyby ogół gospodarczy do nich należał, zupełnie inne wydaćby mogły owoce. Pożytek stowarzyszeń dostatecznie już udowodniono; szczególnie w obec niekorzystnych dla nas stósunków, panujących w W. Księstwie Poznańskiém, gospodarze nasi najlepszy mają środek w stowarzyszeniach, aby stawić opór wszelkim nieprzyjaznym żywiołom, bo pojedyńczo słabi, razem stanowimy potęgę, a wspólna moc tylko zdoła nas ocalić. W. R.

Kuryer miejscowy i prowincyonalny.

* **Doniesienia urzędowe.** Sędziami powiatowymi mianowano: assesorów sądowych Velthusen przy sądzie powiatowym w Pszczynie, Zülzer przy sądzie powiatowym w Bytomiu i Pieschel przy sądzie powiatowym w Naumburgu n. S., powierzając mu funkcyą komisarza sądowego w Eckartsberdze.

Sędzia powiatowy Sychowski w Marggrabowie umarł.

Pomocnika prokuratoryi Chuchul w Jańsborku przeniesiono w tym samym charakterze do prokuratoryi w Gnieźnie.

Sędziego powiatowego Halbe w Suszu mianowano pomocnikiem prokuratoryi w Pile.

---

* **Doniesienia kościelne.** Jutro w Archikatedrze sumę celebrować będzie JW. ks. kanonik Klupp, kazanie powie Jmć. ks. penitencyarz Jaskulski.

---

* **Zebrania przedwyborcze:**

W Opalenicy po wiecu relacyjnym dnia 20 sierpnia.

W Szamotułach dnia 20 sierpnia o 3 godz. po południu w Giełdzie.

W tym samym dniu zdawać będzie o godz. 5téj po południu proboszcz Ziętkiewicz z Obiezierza, poseł do parlamentu niemieckiego, sprawę z czynności parlamentarnéj ostatniéj kadencyi.

W Gnieźnie dnia 21 sierpnia o godzinie 11 przed południem w hotelu du Nord (p. Zahna).

W Środzie dnia 23 sierpnia o 4 po południu w hotelu Hüttnera.

W Obornikach 27 sierpnia o 5téj po południu w lokalu pana Rakowskiego.

W Kościanie dnia 27 sierpnia o godzinie 4 po południu.

Dodatek.

Dodatek do Kuryera Poznańskiego Nr. 188.

Sobota, 19 sierpnia 1876.

* **nieNa poda duchowieństwa,** ażeby krzyż, który tylu dziesiątek lat, a może i dawniéj, na tutejszym ście Chwaliszewskim stoi, postawiony został i na no- wybudować się mającym moście żelaznym, magistrat owiedział, jak donosi Posener Ztg., że rzeczą bę- duchowieństwa parafialnego pomieniony krzyż przy eraniu mostu schować, co zaś do ustawienia go na ym moście, to pozostawić należy dalszéj decyzyi po dowaniu mostu.

* **Pan Teodor Żychliński,** znany czytelnikom na- jako publicysta i wieloletni redaktor Kuryera ienn. Pozn., ogłasza dziś w piśmie naszém we- nie do przedpłaty na Kronikę Żałobną rodzin lkopolskich od r. 1863—1876, którą to publikacyą, liczności naszéj polecamy.

* **Staats-Anzeiger** ogłasza następujące rozporządze- tyczące się szarańczy wędrującéj:

„Z doniesienia p. ministra rólnictwa, że z powodu wiającéj się w tamtejszym obwodzie administracyjnym yczy wędrującéj rozporządzone zostały celem usunię- téj plagi potrzebne środki, biorę pochop do zwrócenia ewskiéj rejencyi uwagi na doświadczenie, poczynione południowéj Rosyi przy niszczeniu szarańczy, podług rego trupy szarańczy, porzucane nieuważnie w wielkich ściach, wywierają szkodliwy wpływ nie tylko na stan owia robotników, zatrudnionych przy niszczeniu sza- czy, ale nadto i na stan zdrowia mieszkańców odnośnych lic. Królewską rejencą wzywam zatém, ażeby w tam- szym obwodzie rejencyjnym kazała staranne poczynić lania w tym kierunku i o rezultacie tychże zechciała doniesić, odnośnie wypowiedziała swoje zdanie, jakie porządzenia sanitarno-policyjne wydają się być potrzeb- mi, celem zapobierzenia tym sanitarnym niebezpie- stwom.

Berlin, dnia 8 sierpnia 1876.

ister spraw duchownych, oświecenia i spraw lekarskich.

Z upoważnienia:

Greif.

Do królewskiéj rejencyi w Poczdamie, Frankfurcie Poznaniu, Legnicy, Magdeburgu i Merseburgu i sie do reszty królewskich Rejencyi i Starostw."

* **Cesarz Wilhelm** przybył, stósownie do programu ży, zaraz po godzinie 10 zrana na dworzec kolei néj w Babimoście, w towarzystwie księcia następcy u, księcia Fryderyka Karola i licznego orszaku, tu- w towarzystwie naczelnego prezesa W. Księstwa Po- skiego, pana Günthera, który cesarza już na cy naszéj Wielkopolski powitał. W Babimoście mował przy wysiadaniu z wagonu cesarza komende- jenerał V korpusem armii, jenerał broni v. Kirch- i w jego to i w pana naczelnego prezesa towarzy- wie przebiegł król szeregi osób, na powitanie go madzone. Prócz już wymienionych w onegdajszym orajszym numerze naszego pisma osób znajdował się pierwszy prezes sądu apelacyjnego z Poznania pan owski, jeneralny superintendent pan doktor z, naczelny dyrektor poczt pan Schiff- n, stany i reprezentanci miejscy z powia- babimostskiego, międzyrzeckiego i innych, reprezen- miasta Poznania, 240 sołtysów, na tę uroczystość anych z powiatów babimostskiego i międzyrzeckiego, cye 22 landwer- i kriegervereinów, szkoły z miasta ostu itd. Mówca od landwervereinów wręczył cesa- adres a w bieli ubrane panny bukiet kwia- Przy witaniu cesarza na dworcu zapytał się pierwszego burmistrza pana Kohleis i przewodni- o w reprezentacyi miasta Poznania pana Pi- jak telegrafują do Posener Zeitung: eż wygląda w pańskiéj, nieco niespokojnéj prowin- na co panowie ci odpowiedzieli: „Jedynie na po- chni niespokój ten jest widocznym." Cesarz zrobił nie przyjacielskie poruszenie ręki ku naczelnemu owi i rzekł: „U pana wszystko spoczywa w dobrém

Skoro ceremonia powitalna ukończoną została, do- cesarz konia i udał się z orszakiem swym do w po- ustawionych sześciu pułków jazdy, zkąd rozpoczął anewr ku Heinersdorf, który trwał od godziny 11 do południa. O godzinie téj odbył cesarz wjazd do uro- ie przystrojonego Heinersdorf, własności radzcy zie- skiego pana von Unruhe-Bomst, gdzie stanął kwa-

Cesarz wynurzył naczelnemu prezesowi i komende- emu jenerałowi wielkie zadowolnienie z przygotowa- mu przyjęcia. W manewrach jazdy brali także zagraniczni oficerowie z Włoch, Austryi, Francyi, yi, których zaproszono również do stołu cesarskiego. gi konne oficerów odbyły się w obecności cesarza dzy 6 a 7 godziną wczoraj wieczorem.

Następnie pomiędzy 8 a 9 godziną odbywał się, elegrafują do Posener Ztg, przy świetle pocho- koncert orkiestr muzycznych 6 pułków jazdy. Li- tłumy ludu witały z entuzyazmem cesarza, przecha- cego się na terasie zamku, gorejącego światłem ben- iem.

Dziś zrana o 6éj godzinie wyruszyły pułki na ma- , które się odbywać będą w obecności cesarza z Hei- orf ku Babimostowi. O godz. 11éj wyjeżdża cesarz imostu do Cylichowy.

* **W Poniecu** wybuchł wczoraj w południe ogień, w krótkim czasie, pomimo energicznego ratunku, ów obrócił w perzynę. Odnośne familie mało co wać zdołały. Jakim sposobem ogień ten powstał, niowiadomo.

* **Prośba o pomoc!** Straszne nieszczęście spotkało zko Święciechowę pod Lesznem. Dnia 16 po południu o 3-ciéj wybuchł ogień, a w przeciągu iny przeszło 80 domów prócz budynków pobocz- gospodarczych spłonęło w płomieniach. Nieszczę- ém jest opłakańsze, iż budynki same bardzo nisko, arz, zapasy stodół etc. wcale nie były zaaseku- Przy długo już obecnie panującéj suszy i wczo- rzy ogień tak szybko się szerzył, iż nic nie by- ratować, ani nawet najpotrzebniejszych rzeczy eży i t. d.

Wszystkich Dobroczyńców uprasza się przeto naj- iéj, aby téj tak gwałtownéj potrzebie zaradzić jak eszniéj swemi darami zechcieli bądź to w gotówce, to w odzieży i t. d.; za co Pan Bóg będzie hojnym rodzicielem.

Komitet, w tym celu utworzony, wszystko, co e, sprawiedliwie pomiędzy nieszczęśliwych pogo- rozdzielać będzie, a swego czasu z podziękowa- publicznie o tém zaraportuje.

Święciechowa d. 17 sierpnia 1876 r.

W Imieniu całego Komitetu

X. Wiesner dziekan.

* **Przy katolickiém seminaryum** nauczycielskiém w ustanowiono nauczyciela Stolz z Gdańska w cha- e nauczyciela etatowego.

* **Magistrat** miasta Koronowa zawiadomił, jak do- ielgrzym, zarząd tamtejszego bractwa strzele- który zamierzał obchodzić uroczystość sedańską, oku bieżącym uroczystości téj obchodzić nie myśli, aż w ciężkich tych czasach, gdzie handel i prze- pełnie prawie podupadł, nie podobna się spodzie- ólnego udziału mieszkańców.

* **Dobra Aniołka I,** należące do byłego właściciela dóbr Zirpel, skazanego za podpalenie na pięć lat ciężkiego więzienia, sprzedane zostały na subhaście za 180 tysięcy m.; Zirpel dał za nie przed pięciu laty 240,000 marek.

* **Zarazy na bydło.** Czarne zołzy pokazały się pomiędzy końmi właściciela młyna Gottwald w młynie Mechowskim, w powiecie poznańskim; gospodarza Grygiera w Górze, w powiecie poznańskim; dominium Gowarzewie, w powiecie średzkim; dominium Unii, w powiecie wrzesińskim. Zapalenie płuc pomiędzy bydłem rogatém gospodarza Gutknecht na olędrach Trojanowskich, w powiecie obornickim; dominium Bolechowie, w powiecie poznańskim. Natomiast ustały czarne zołzy pomiędzy końmi właśc. dóbr p. Kościelskiego w Śmiłowie na gospodarstwie do niego należącym na Szczepanowskich hubach, w powiecie szamotulskim, i zapalenie płuc pomiędzy bydłem rogatém gospodarza Schubert w Ossowéjsieni średniéj, w powiecie wschowskim.

* **Piszą nam z pod Wąbrzeźna,** dnia 16 sierpnia.

Dobry ten lud nasz trzyma się niezachwianie wiary ojców i prawowitych swych pasterzy. Ile razy n. p. z Płużniczanami się spotkasz, zawsze z łzą w oku wspominają o ciągle jeszcze więzionym ks. Łaszewskim, który bez najmniejszéj przerwy już od 2 lutego roku przeszłego we więzieniu najprzód Chełmińskiém a teraz Grudziądzkiém cierpi. Bogu tylko wiadomo, ile pacierzy od parafian Płużnickich za tym gorliwym kapłanem do tronu Jego codziennie się wznosi i ile już mszy św. za niego się odprawiło; bo każdy ze sąsieduich księży, a nawet i dalszych kapłanów odbiera ofiary na msze św. od parafian płużnickich na intencyą swego proboszcza.

Już od półtora blisko roku siedzi w plebanii płużnickiéj rządowy proboszcz p. Gołębiewski, a przecież żadnego sprzymierzeńca oprócz domowników swoich t. j. gospodyni, jednéj służący i jednego parobka, o których to obydwu ostatnich dowiedzieć się nie mógłem, jakiego są wyznania, nie pozyskał. Gospodyni jest podobno katoliczka, znana już p. G. z czasów wikaryatu w Pucku. Co niedzielę i święto patrzę jak wielu biednych Płużniczan, mimo swego parafialnego kościoła zupełnie pustego, dąży do sąsiednich kościołów własnemi parafianami przepełnionych. Ks. Gołębiewski, nie mając zatém pracy pasterskiéj, zatrudnia się ręczną robotą. Widziano go nieraz jak sam wodę z pobliskiego jeziora woził, sam orał, przy mierzwie pracował itd. itd. a zawsze w jednego konia, bo dopiero niedawno drugiego sobie nabył. Mianowany wprawdzie był przez rejencyą kwidzyńską i inspektorem szkoły miejscowéj zaraz od początku swego przybycia, lecz ze szkołą trudnić się nie mógł, albowiem nauczycielowi p. Tychewiczowi, którego córki nie chciały rzeczy p. Gołębiewskiemu do domu swego przyjąć, wytoczono już w połowie roku przeszłego proces dyscyplinarny jeszcze obecnie trwający, nakazano mu zupełnie poprzestać nauczania, tak iż do kwietnia roku bieżącego wcale w Płużnicy szkoły nie było, lubo nauczyciel bezczynnie w mieszkaniu szkólném siedział. Obecnie, lubo proces nie jest jeszcze ukończony, przesiedliła rejencya p. Tychewicza, mimo jego woli, do Rzepiczna w bory tucholskie i przesiedlenie to nadzwyczaj szkodliwie wpłynie na słabowite zdrowie p. Tychewicza.

Skoro tylko p. Marx od kwietnia r. b. objął szkołę Płużnicką, odwiedził zaraz takową p. Gołębiewski, wprowadzając pana Marxa, lecz od tego czasu blisko trzy miesiące ani nogą w niéj nie postał. Zapowiedział panu nauczycielowi uroczyste wprowadzenie o godzinie 8 zrana w obec reprezentantów gminy i władzy świeckiéj, a tu nikt nie przybył, wreszcie gdy się p. Marx udał do p. Gołębiewskiego ze zapytaniem, dla czego taka zwłoka, stanął sam jeden tylko. Zaraz na wstępie dzieci wszystkie wybuchły głośnym płaczem i pospuszczały głowy, żadne nie odpowiedziało na pochwalenie Pana Jezusa, a kiedy egzaminować począł religii, żadne nic nie umiało, albo umieć nie chciało; dopiero po groźbach wielkich odbierał odpowiedzi, lecz takie, że go wcale zadowolnić nie mogły. Pytał dzieci o pacierz, dzieci milczą, wreszcie po długiém męczeniu się odbiera odpowiedź: „nie potrzebuję" lub „nie umiem", lub „głośny płacz", zamiast odpowiedzi; dzieci głowy prawie pod ławy pochowały, a tylko z biedą wielką odbierał odpowiedź jaką. Nawet na zapytanie: jak się nazywasz? odebrał odpowiedź: „nie potrzebuję". Jedno dziecko tak w twarz uderzył, że podobno policzek bardzo nabrzmiał i rodzice dziecka p. Gołębiewskiego zaskarżyli. Dopiero kiedy p. Gołębiowski wychodził ze szkoły, pożegnały go dzieci objawami radości, za co znowu od p. nauczyciela ciężką odebrały karę. Dzisiaj zaś najczęściéj tylko mówią w parafii płużnickiéj o zajściu jego piątkowém z panią nauczycielową.

W przeszłym tygodniu odwiedził p. Gołębiewski po długim czasie szkołę; w piątek ostatni przybył już około godz. 8 zrana, lubo podobno odebrał od p. Marxa uwiadomienie, że w ten dzień nauki dla jakiéjś ważnéj podróży udzielać nie może. Zastawszy w szkole kilka tylko dzieci, żądał od pani nauczycielowéj kluczy od szafy szkólnéj, a gdy posłaniec nic nie sprawił, sam do kuchni do pani nauczycielowéj poszedł, lecz kluczy nie otrzymał, gdyż p. Marx wziął je ze sobą. Po niejakim czasie odchodząc ze szkoły, uderzył p. Gołębiewski w sieni stojącą panią nauczycielową Marx tak silnie w twarz, że się krwią zalała, padła i jeszcze obłożnie jest chora a nawet mówią, że jest w niebezpieczeństwie życia z powodu stanu, w jakim się znajduje. Niektórzy panowie podobno już wcale ze swych wsi dzieci do szkoły płużnickiéj posyłać niechcą, to samo robią niektórzy rodzice nieżyczący sobie, aby dzieci na takie zgorszenia się patrzały.

Wysłano też na pana Gołębiewskiego zażalenie do król. rejencyi a następnie do naczelnego prezesa za to, że na cmentarzu płużnickim bydło pasał. Przykre to wrażenie robiło, gdy piękny ten cmentarz, gdzie rodzice ze łzą w oku sami chowają dzieci swoje, zanieczyszczało bydło proboszczowskie. Widać zażalenie skutkowało, bo bydła już nie widać.

* **Z Frankfurtu nad Menem** otrzymujemy list następujący:

Upały tu nieznośne, — przez całe lato tylko dwa razy padało, liście nie tylko powarzone ale upalone na węgiel. — W mieście bieda szalona, — wszędzie narzekają, a to coś znaczy, bo przysłowie frankfurtskie powiada: „jak nam jeść się zachce, to gdzieindziéj dawno głód cierpią." — Nawet kawiarnie i podrzędne knajpy pustkami świecą — (nadzwyczajne zdarzenie) jedno jednak miejsce przepełnione, oto nasze kościoły i to tak, że n. p. w kościele Matki Boskiéj, tak nazwanym Liebfrauenberg (t. j. przed kościołem) do połowy często zapełniony. — W luterskich zaś dla braku wiernych często gęsto „Gottesdienst ausgesetzt."

Robotników polskich dużo się tu uwija, dwóch nakłoniłem już do powrotu; o resztę staram się. Jednę zaletę spostrzegłem najgłówniesza to, że w kościele zawsze ich zastać mogę. Są przy tém bardzo oszczędni, każdy ma coś w zapasie, jeden nawet z pod Leszna z Oporówka, złożył sobie 430 tal. i ten też właśnie na pytanie, czemu lepiéj do domu nie wróci, odpowiedział: „Wielu Polaków pieniądze za granicą marnują, to my chłopy musimy je napowrót do domu znosić." Na pytanie gdzie i jak się spowiadają, odpowiedział: „O! proszę pana, przecież nam 21 trojaków na kolej nie żal, co parę tygodni jedziemy do Moguncyi do spowiedzi." — Jest tam, jeżeli się nie mylę, ks. Fryske, Polak.

Także jedna z dziewczyn polskich z Gostynia tu gdzieś jest. — O ile słyszałem, złowił ją agent do Kreuznach, z tamtąd uciekła i do domu nie ma za co wrócić. Jutro dowiem się o jéj pobycie, a gdybym się bliższych okoliczności o téj szajce dowiedział, nie omieszkam o tém donieść.

(Prosimy szanownego korespondenta naszego, aby używał całego wpływu swego i skłaniał ludność naszą do powrotu; niech lepiéj w domu oszczędza lud nasz to, co inni tracą za granicą. Red.

* **Ksiądz Biskup Warmiński** wizytuje obecnie kościoły i bierzmuje w dekanacie dobromiejskim.

* **Pogrzeb ś. p. księdza kanonika Pomieczyńskiego** odbył się w czwartek w Pelplinie przy wielkim udziale duchowieństwa, obywatelstwa z całéj dyecezyi i okolicznego ludu. Nabożeństwo żałobne odprawił ksiądz Biskup-Sufragan Jeszke.

* **Kalendarz.** Jutro, w niedzielę dnia 20 sierpnia, Bernarda op. Wschód słońca o godzinie 4 minut 51. Zachód o godzinie 7 minut 15.

Długość dnia 14 godzin 24 minut.

Wypadki historyczne. 1518 Poselstwo do cesarza niemieckizgo w sprawie Krzyżaków. — 1672 Turcy biorą Kamieniec. — 1719 Ślub Augusta III. z Maryą Józefą. — 1733 Pogrzeb Jana III., Maryi Kazimiery i Augusta II.

Pojutrze, w poniedziałek dnia 21 sierpnia, Joanny wd. Wschód słońca o godzinie 4 minut 52. Zachód o godzinie 7 minut 13.

Długość dnia 14 godzin 21 minut.

Wypadki historyczne. 1471 Władysław Jagiellończyk koronowany w Pradze królem czeskim. — 1649 Uwolnienienie Zbaraża od oblężenia.

Jarmarki: Dnia 29 sierpnia: Czerninа. 21 sierpnia: Piła, Sańsbork, Löwen, Rudy, Sobótka, Żuława, Gliwice, Leśnica, Wołczyn, Hirschberg, Lubań, Podróże, Zgorzelice, Cylichowa, Hamersztyn, Bolesław, Fraywaldau, Ruhland, Jabłonowo, Świecie, Dobremiasto, Beniszewo, Ełk. 22 sierpnia: Kiszborg, Lwówek, Mixstadt, Oborniki, Sarnowo, Pszczew, Czarnków, Gębice, Krzyżbork, Sierakwice, Mrocza, Skoki, Kładzko, Raciborz. 23 sierpnia: Wągrówiec, Berlin, Gerdawy, Sańsbork, Bytom, Jastrów, Obrzycko, Bnin, Ziegenhals, Hirschberg. 24 sierpnia: Buk, Grabów, Barcin, Czerniejewo, Tuchola, Ścinawa, Melzak, Jezierany. 25 sierpnia: Susz, Bartoszyce, Frauenburg, Plaszken.

DONIESIENIA LITERACKIE.

Zaproszenie do przedpłaty.

Będąc przez lat niemal czternaście z rzędu już to współpracownikiem, już to naczelnym redaktorem obu tutejszych pism codziennych a zarazem korespondentem rozmaitych dzienników polskich, po za granicami Księstwa wychodzących, miałem aż nazbyt często smutny obowiązek zapisywania strat, nieraz dla całego naszego społeczeństwa bardzo dotkliwych, jakie ta właśnie część naszéj Ojczyzny w latach od 1863 do 1876 r. ponosiła. Dziś stojąc zdala od pracy publicystycznéj, postanowiłem wszystkie te luźne i po rozmaitych pismach porozrzucane żałobne wspomnienia zebrać w jednę całość i wydać je pod tytułem:

Kronika Żałobna

Rodzin Wielkopolskich

od r. 1863 do r. 1876.

(Z uwzględnieniem ważniejszych osobistości, zmarłych w tym przeciągu czasu w innych dzielnicach Polski i na obczyznie.)

w osobnéj dwutomowéj księdze, która będzie może w późne lata dla niejednéj rodziny cenną, acz bolesną pamiątką po drogich, utraconych osobach, dla ogółu zaś stanowić maleńki przyczynek do dziejów naszéj dzielnicy z lat powyżéj wymienionych.

W Kronice téj podam głównie z pod mego pióra wyszłe nekrologi i wspomnienia pośmiertne, wszakże uzupełnię je przypiskami, gdzie przy dorywczéj, w pospiechu dziennikarskim pisanéj notatce okaże się tego potrzeba.

Nadmieniam, że dzieło to przeszło pięćset obejmować będzie nekrologów, i że niema ani jednego niemal domu w Wielkopolsce, któryby w nim nie znalazł wzmianki o swych najbliższych, a i znakomitsze rodziny Prus Zachodnich, Królestwa i Galicyi będą w nim uwzględnione.

Mając nadzieję, że Szanowna Publiczność zechce poprzeć moje przedsięwzięcie i umożebnić mi kosztowne ze wszech miar wydawnictwo, upraszam o jak najliczniejszą przedpłatę na ręce Redakcyi Kuryera Poznańskiego i Dziennika, które z koleżeńską uprzejmością podjęły się w téj mierze łaskawego pośrednictwa.

Przedpłata wynosi na jeden egzemplarz **2 talary (6 marek),** dla Galicyi **3 złr.;** nazwiska przedpłacicieli będą w obu wzmiankowanych pismach ogłaszane.

Poznań, 18 sierpnia 1876 r.

Teodor Żychliński.

PRZYBYLI DO POZNANIA

dnia 19 sierpnia.

LUZINSKIEGO GRAND HOTEL DE FRANCE. Libelt z Czeszewa, Szalkowski z Smogulca, Nieżychowski z Granówka, hr. Skórzewska z Czerniejewa, Dziembowski z Roszkowa, dr. Chosłowski z Lwowa.

GOSPODARSTWO, HANDEL I PRZEMYSŁ.

* **Słówko o uprawie chmielu w W. Ks. Poznańskiém.** Pod tym tytułem zamieszcza w Fach u. Handelsztg für das deutsche Brauwesen, wychodzącéj w Norymberdze, jeden ze znanych pisarzy tutejszych następującą ciekawą dla naszych gospodarzy rozprawę:

Na zachodzie W. Ks. Poznańskiego, niedaleko granicy brandenburgskiéj, wije się równolegle niemal z nią rzeczka Obra, któréj gnuśne wody zaledwie toczyć się zdają. Rzeczce téj towarzyszy szeroki pas piaszczysty, w oddali dopiero od dzisiejszego jéj łożyska rąbkiem wzgórz otoczony, wzgórz, co według wszelkiego prawdopodobieństwa przed wiekami stanowiły wybrzeża potężnéj rzeki, któréj fale zdołały były zapełnić tak szerokie koryto. Obra dzisiejsza jest maleńką resztką tego olbrzyma, o którego istnieniu przed wieki świadczy nie tylko ów ważiuchny rąbek rzeczki i piaszczyste wybrzeża, ale także i skamieniałe organizmy wód słodkich, które wprawdzie zdala od dzisiejszéj Obry, lecz zawsze w jéj nizinie dotąd się napotyka.

Okolica ta przez naturę, jak się zdaje, po macoszemu wyposażona, była także i przez ludzi przez lat setki, a może i tysiące zaniedbaną. Tu i owdzie tylko spotykałeś wioskę, gdzie dziś leży Nowy Tomyśl, słynny z uprawy chmielu; a rozhukane wiatry swobodnie roznosiły zaspy piaszczyste to w tę, to w owę stronę. Zrzadka zapuścił tu korzeń skarłowaciały, krzak sosnowy i tylko na niżéj położonych, bagnistych miejscach zoczyć mógłeś wonny liść dębowy.

Kiedy raz w młodości mojéj, w czasach, w których jeszcze nie znano kolei żelaznych i w których Księstwo zaledwie 40 mil żwirówek posiadało, idąc z memi kolegami na ferye per pedes apostolorum, zboczyłem z berlińskiéj szosy na bardziéj południowo położony trakt pocztowy, zdumiałem się na widok ubóstwa mieszkańców, przeglądającego z nędznego odzienia i nędzniejszych jeszcze mieszkań. I ja wówczas nie miałem szczęścia należeć do ludzi opodatkowanych i dla tego nie przyszło mi na myśl zapytać, czy mieszkańcy okolic Nowego Tomyśla wogóle zmuszeni są opłacać jakikolwiek podatek, lub czy też nie otrzymują wynagrodzenia za to, że w téj pustyni zniewoleni są przebywać; dziś naturalnie sam siebie zapytuję, czy owi biedacy brali udział w ciężarach państwowych, lub czy wogólności mogli w nich brać udział, nie widziałem bowiem u nich żadnego z jedynych ówczesnych źródeł dochodu wiejskich mieszkańców Poznańskiego, tj. ani uprawnego pola, ani łąki, ani ogrodu, ani nawet lasku. Że zaś ani nie dopatrzyłem się wielbłądów, na którychby mieszkańcy Nowego Tomyśla i okolicy przeprowadzili dobrowolnych, lub zmuszonych podróżnych przez ową wielkopolską Saharę, przeto w żaden sposób nie mogę sobie wytłómaczyć, w jaki sposób mogli na chleb powszedni sobie zarabiać. Nadmienić mi przecież wypada, że już blisko 40 lat upłynęło od chwili, kiedy rzeczona okolica tak smutny przedstawiała widok, który się odżywił w méj pamięci wskutek doniesienia jednego z pism niemieckich, że hodownicy chmielu zaprosili niedawno temu do Nowego Tomyśla z Berlina na obchód uroczysty 38 rocznicy rozpoczęcia uprawy chmielu radzcę komisyjnego p. Flatau, który pierwszy odkrył im swego czasu tajemnicę wydobywania złota z tych piasczystych gruntów, dziś w całym świecie z wyborowego swego produktu znanych.

Nie mało też zaiste było potrzeba odwagi do powzięcia myśli stworzenia z téj poznańskiéj pustyni, na któréj nieprzejrzanych przestrzeniach nawet szarozielonego Calamogrostis nie można było dotrzedz, ogrodu chmielowego, w całém tego wyrazu znaczeniu; więcéj jeszcze potrzeba było wytrwałości, energii i ofiarności, by tak śmiałą myśl wprowadzić w życie bez pomocy rządowéj, za którą się do dziś każden, przy mniéj nawet ryzykownych przedsięwzięciach ogląda.

Flatau, rozpoczynając przed 38 laty uprawę chmielu w Nowym Tomyślu, miał do walczenia nie tylko z naturą, która tak chętnie przychodzi nam w pomoc, byle się prawdziwą obrało ku jéj wyzyskaniu drogę, ale, co gorsza, i z zastarzałemi przesądami miejscowych włościan, które jedynie na widok pomyślnych rezultatów, wymagających zgóry nakładu i poświęceń, miękną i ustępują. Założyciel uprawy chmielu w Nowym Tomyślu i okolicy umiał obudzić z letargu tyle bezwiednych w owym czasie włościan tamecznych i skłonić ich do uchwycenia motyki, owéj różczki czarodziejskiéj ku wydobywaniu nowoczesnych skarbów i do pracy skrzętnéj w „ogródku chmielowym." O ile mu się to powiodło, świadczy najwymowniéj rozgłos i liczne świadectwa publiczne, jakie chmiel nowotomyślski już sobie zjednał, wreszcie dobrobyt tych, których przykład i zachęta pana Flatau za sobą powiodły.

Rząd pruski, który dotąd serdecznie pomacoszemu obchodzi się z Poznańskiém, ilekroć chodzi o pomoc materyalną, o tyle tylko przez lat 38 troszczył się o hodowców chmielu (nie zaś o jego uprawę), o ile mógł z nich jak najwygórowańsze ściągać podatki, co do reszty trzymając się wiernie wygodnéj zasady „laissez aller." Na szczęście kroczył na czele kultury chmielnéj w Księstwie mąż, który na swym sztandarze wypisał godło: „Help your sell," i który w trudnych nawet okolicznościach umiał sobie własną bogatą wiedzą przyjść w pomoc,

W czasie obchodu jubileuszowego w Nowym Tomyślu poruszono myśl wystawy chmielu, protegowaną przez rząd, który chciał nareszcie w ten sposób dać dowód zajęcia się uprawą chmielu w téj okolicy, przynoszącą już do 6 milionów marek dochodu — a z tych przecież nie skąpy grosz wpływa do kas rządowych — większość jednakże obecnych stanowczo się przeciw wystawie podobnéj oświadczyła, według mego zdania jak najsłuszniéj.

Chmiel jest produktem surowym, którego dobroć w najrzadszych tylko przypadkach zależy od inteligencyi i starań producenta. Wicher, który nawiedzi plantacye, deszcz lub rosa, w niewłaściwym czasie spadłe na rośliny, mogą chmiel najumiejętniejszego hodownika i najpracowitszego człowieka tak dalece zczernić i zepsuć, że go żaden piwowar ani do ręki nie weźmie, podczas gdy chmiel sąsiada, nieposiadającego tych zalet, jedynie wskutek korzystniejszych warunków klimatycznych wybornie udać się może. Któryż z nich zatém ma być obdarzony nagrodą, jeśli oba swój produkt wystawią na okaz publiczny? Czyż tu nie otrzymywałby medalu, chociażby tylko bronzowego, ślepy przypadek, a nie zasługa? Któż dotąd pomyślał o wyłącznéj wystawie pszenicy lub żyta, by z okazów wystawionych zdawać sąd o najumiejętniejszym hodowniku tych dwóch zbóż gatunków?

Nasuwa się także mimowolnie pytanie, ktoby przybył na taką do Nowego Tomyśla wystawę? Czyż piwowary bawarscy, angielscy lub amerykańscy? Panowie ci nie głupi tak daleką i kosztowną przedsiębrać podróż, by wystawiony na talerzach i misach chmiel oglądać, którego całe miechy otrzymują corocznie przez swych agentów. Agenci zaś tém mniéj mają powodu przybycia na wystawę, ponieważ na wskroś znają chmiel nowotomyślski i z pewnością nie daliby się skłonić do zapłacenia za żniwo jednego hodownika, wynoszące może do stu centnarów, ceny nadzwyczajnéj na mocy tego, że 25 lub 50 gramów z niego otrzymało nagrodę, tak jak się płaci cenę nadzwyczajną za premiowanego konia, bydlę, owcę lub świnię.

Gdyby rząd po Wystawie paryskiéj w roku 1858 był wpadł na myśl urządzenia w Nowymtomyślu wystawy chmielu, możebyśmy byli mu przyklasnęli wówczas, gdyż wtedy nio znano jeszcze na targowiskach światowych naszego chmielu; dziś przecież całkiém się inaczéj rzeczy mają i wystawa raczéjby zaszkodzić niż pomódz mogła, tém bardziéj, jeśli jest prawdą, że rząd posunął swą wspaniałomyślność aż do ofiarowania 40 marek premii.

Uprawa chmielu, do któréj Flatau podłożył u nas kamień węgielny, wyrobiła sobie bez pomocy rządu prawo obywatelstwa: jeśli zatém tenże nie chce innemi popierać jéj środkami, jak urządzeniem wystawy, to lepiéj uczyni, nie troszcząc się o nią i nadal, nasi hodownicy bowiem wiedzą już dobrze, co i jak czynić należy. Jeśli przecież rząd na seryo pragnie poprzeć tę gałęź gospodarstwa w Księstwie, to niech chwilowo pozostawi kierunek uprawy chmielu w okolicy Nowego Tomyśla jéj naturalnemu a dotąd jeszcze rzeskiemu i czynnemu protektorowi, panu Flatau, sam zaś niech się zajmie poparciem uprawy chmielu pod stacyą drogi żelaznéj Chmielnikiem (Hopfengarten) pomiędzy Inowrocławiem a Bydgoszczą, gdzie dotąd jeszcze nic nie zdziałano, a gdzie przy pomocy małych środków będzie można pomyślny zrobić początek.

Wypadek żniwa w r. 1875 we Francyi. Francuzkie ministerstwo rolnictwa ogłasza w Journal officiel de la République française, jako dalszy ciąg sprawozdań, podanych w tém piśmie w grudniu r. z. o wypadkach żniw we Francyi od r. 1815 do 1874, następujący rezultat żniwa z r. 1875. Według tego zasiano:

	w roku 1875:		w roku 1874:	
Pszenicą	6,946,981	hektarów	6,874,186	hektarów
Mięszaniną	481,565	„	511,738	„
Żytem	1,893,874	„	1,871,081	„
Jęczmieniem	1,043,903	„	1,098.073	„
Tatarką	658,651	„	678,385	„
Kukurudzą	665,298	„	650,195	„
Owsem	3,186,880	„	3,158,696	„
zas. pérkami	1,221,115	„	1,409,262	„

Ztąd wypływa, że w r. 1875 więcéj zasiano pszenicy, żyta, owsa, kukurudzy, a mniéj tatarki, jęczmienia, mięszaniny i mniéj zasadzono pérek.

Co do żniwa przecież, wypadło ono o wiele gorzéj od roku 1874, w którym pod względem pszenicy i mięszaniny osiągnięto największe od r. 1815 rezultaty. Wypadek żniw w rozmaitych departamentach był przecięciowo, stósownie do ich urodzajności i stanu gospodarstwa nadzwyczaj różnorodny. I tak sprzątnięto przecięciowo z hektaru:

			w departamentach:		
Pszenicy	Var	hkt.	8,10	Sekwany	26,16 hkt.
Mięszaniny	Dolnych Alp	„	6,00	dto	35,00 „
Żyta	dto	„	5,00	wsch. Pyreneów	28,50 „
Jęczmienia	Ariège	„	7,20	Pas-de-Calais	36,38 „
Tatarki	Alpes maritimes	„	4,00	Dordogne	28,80 „
Kukurudzy	Allier	„	7,50	Alpes maritimes	40,00 „
Owsa	Indre et Loire	„	9,00	Sekwany	51,36 „
Pérek	Vendé	„	18,00	Wyższych Alp	255,00 „

Natomiast wynosiło żniwo przecięciowe na całą Francyą z hektara przy pszenicy 14,48 hektolitrów, przy mięszaninie 15,32, przy życie 14,21, przy jęczmieniu 17,38, przy tatarce 13,90, przy kukurudzy 15,66, przy owsie 21,80, przy pérkach 102,63 hekt.

Ile wogóle pojedyńcze owoce wydały ziarna w porównaniu z rokiem 1874, można sobie uprzytomnić z następującego zestawienia:

Z całego zasianego lub zasadzonego obszaru sprzątnięto:

	w r. 1875:		w r. 1874:	
Pszenicy	100,634861	hekt.	133,130163	hekt.
Mięszaniny	7,381934	„	9,884447	„
Żyta	26,919125	„	28,369818	„
Jęczmienia	18,144352	„	19,675921	„
Tatarki	9,161584	„	12,017703	„
Kukurudzy	10,423489	„	10,778645	„
Owsa	69,501456	„	68,337410	„
Pérek	125,325650	„	152,859765	„

Co do domniemywanego wypadku żniwa pszenicy podało l'Echo agricole już dnia 19 sierpnia 1875 r. niektóre wskazówki. Redakcya bowiem tego fachowego pisma rozesłała — idąc za przykładem Amerykanina pana Maury, który doradzał we wszystkich ucywilizowanych krainach świata ustanowić reporterów (crop reporters), donoszących celem szybszéj i lepszéj statystyki żniw telegrafem o wypadku żniwa — odpowiednią liczbę sprawozdawców w całéj Francyi, którzy byli zobowiązani telegraficznie donosić tak o stanie powietrza, jak o stanie zasiewów, dojrzewaniu i żniwie zbóż. Na mocy tych sprawozdań już w sierpniu 1875 roku oszacowano żniwo pszenicy za rok 1875 we Francyi na 104,423,177 hektolitrów, czyli na 15,30 hektolitrów z hektara — który to rezultat przypuszczalny, a mało tylko się różnił od rzeczywistego, który wynosił 100.634,861 hektolitrów, czyli przecięciowo 14,48 hektolitrów z hektara. Obrachunek ten okazał się zatém o wiele praktyczniejszym od używanéj dotąd w Prusach metody szacunkowéj, która od roku 1877 na sposób francuzki będzie także urządzoną.

Ceny ziemiopłodów
na targach zamiejscowych.

Wrocław, 18 sierpnia.

Żyto: za 3000 funt. wyżéj. wypowiedziano 2000 cent na upł. wyp. sierp. i sierp.-wrz. 152,50 żąd. wrz.-paźd. 153 —153,50 pł. paź.-list. 153 p. ż. list.-grud. 153 ż. grudz.-stycz. — płc. stycz.-luty — żąd. luty-marzec — pł. i żąd. marzec-kw. — pł. i żąd. kw.-maj 155,50 pł.

Pszenica: za 2000 kilo, wypowiedziano — żąd. na bieżący miesiąc 182 żądano czerw.-lip. —,— płc., wrzes.-paź. 182,— żąd.; płc Wypow. —— cent.

Owies: za 1000 kilo 148,— żąd.; —,— pł. lipiec wrz-paźdz. 139,— żąd. paz.-listop. 139 ż. 138,50 p. list.-grudz. 139,— ż. 138,50 p. Kw.-maj 142 płc.,

Rzep per 1000 kil. 290 żąd., wyp. —

Oléj rzepiowy: spok., za 100 kil. z beczką — wypowiedz. 100 cent. w miejscu 67,— marek żąd., sierp. 66,50 żąd. sierp.-wrześ. 66,— żąd. wrz.-paź. 66,50 płac. paz.-list. 66,— żąd. list.-grud. 66,— żąd. kw.-maj 67,— ż.

Okowita: za 100 lit. po 100 pct. słabo, — wypowiedz. — litr., w miejscu 49,30 żąd. 48,80 płc. na sierpień. i sierp-wrzes. 49,— ż. wrz.-paźd. 49,— płac, paźdz.-listop. — żąd. list.-grudz. — p. kw.-maj 49,50 pł.

Makuchy rzepiowe za 50 kil. słabo, 207, —7,50 mar., na wrzes.-paźd. 7,30 m.

Makuchy siem. za 50 kil. 9,80—10 mar.

Łubin, spok., żółty 9,——10,80 marek, nieb. 9,50—11,— m.

Tymotka, za 50 kilogr., 30—34—38 m.

Siano 2,40—2,80 mar. za 50 kil.

Słoma rżana 29—32 mrk. za kopę po 600 kil.

Ceny wypowiedziane na 19 sierpnia: żyto 152,50 mrk. pszenica 182,— marek, jęczmień —,— marek. owies 148 m., rzep 290, m., oléj rzepiowy 66,50 m. okowita 49,— m.

Notatka giełdowa co do **spirytusu** kartofl: za 100 l. po 100 ptc. tral. w miejscu 49,30 żąd. 48,80 pł.

Mąka słaba, za 100 kilo. Pszenna piękn. stara 31,75 do 32,75 m. Pszenna n. 29,25—30,25 m. Rżanna piękn. 28—28,50 m. Rżanna śred. 26,75—27,75 m. Rżanna na paszę 10—11 m. Osucie pszenne 7—8 m.

Ceny targ. w Wrocławiu dnia 18 sierpnia			TOWAR piękny		średni		pośledni	
Pszenica	100	kilogr.	18	70	20	70	17	10
Żyto	=	=	17	30	15	30	14	10
Jęczmień	=	=	13	50	15	30	12	—
Owies	=	=	19	60	18	80	17	80
Groch do gotowania	=	=	20	50	19	—	17	50
Groch na paszę.	=	=	—	—	—	—	—	—
Rzep latowy	=	=	29	—	26	75	20	75
Rzep zimowy	=	=	—	—	—	—	—	—
Rzepik latowy	=	=	—	—	—	—	—	—
Rzepik zimowy	=	=	28	50	25	75	19	75
Siemię lniane	=	=	27	—	25	—	21	—
Len	=	=	—	—	—	—	—	—
Tatarka	=	=	—	—	—	—	—	—
Kartofle	=	=	—	—	—	—	—	—
Wyka	=	=	—	—	—	—	—	—
Łubin żółty	=	=	—	—	—	—	—	—
Łubin niebieski.	=	=	—	—	—	—	—	—
Koniczyna czerwona	=	=	—	—	—	—	—	—
Koniczyna biała	=	=	—	—	—	—	—	—

Telegram giełdowy
Kuryera Poznański

Berlin, dnia 18 sierpnia 1876. (Kursa końcowe.)

Pszenica słabo		**Owies** sierpień	
Wrz.-paźdz.	185,50	Wypow. żyta	
Paźdz.-listop.	189,50	Wypow. okow.	
Kwiec.-maj	198,50	**Kapitały**	
Żyto słabo		Galicyany	
Sierpień	146.—	Pr. pap. państ.	
Wrz.-paźdz.	148,—	Poz. 4% list. z.	
Kwiec.-maj	157,—	Poz. list. ren.	
Oléj rzep. słabo		Austr. los 1860	
Lip.-sierp.	—,—	Włochy	
Wrz.-paźdz.	67,30	Amerykany	
Kwiec.-maj	68,30	Turki	
Okowita stale		7½% Rumuń.	
w miejscu	51,—	Pol. lik. l. zast.	
Sierp.-Wrz.	50.10	Rosyj. bknot.	
Wrz.-paźdz.	50,20	Sreb. rnt. aust.	
Kwiec.-maj	52,20	Aus. akc. kred.	
	—,—	Koléj Państw	
		Lombardy	

Szczecin, dnia 18 sierpnia 1876. (Kursa końcowe.)

Pszenica stale		**Okowita** stale	
Wrzes.-paźdz.	191,50	w miejscu	
Paźdz.-Listop.	194,—	sierp.-wrz.	
Kwiec.-maj	201,—	Wrz.-paźdz.	
Żyto stale		kw.-maj	
Sierpień	142,—	**Owies**	
Wrzś.paźdz.	144,—	Lipiec	
Paźdz.-Listop.	147,—	Wrz-paź.	
Kw.-maj	154.50	**Petroleum**	
Oléj rzep. słabo		Jesień	
Sierpień.	65,50		
Wrz.-paźdz.	65,50		

OD ADMINISTRACYI
Kuryera Poznańskie

Panu **Karolowi Rudloffowi** w **bece.** Anonsu nadesłanego ogłosić nie m

Na walne zebranie

do **Kościana** dnia 27 sierpnia r. b. o 4téj z południa, celem wyboru komitetu powiatowego, delegata i kandydatów do sejmu pruskiego i parlamentu niemieckiego, zaprasza wyborców 218

Komitet powiatowy.

Lokomobilę,

o sile 8 koni, używaną. lecz w normalnym stanie ma za bardzo przystępną cenę na sprzedaż (191)

Brąchnówko

pod Chełmżą (Culmsee) st. kolei żel. Toruń i Turzno. Nabyć tu także można stado krów czystéj krwi **Shorthorn, buhaje** téj saméj krwi i **Amsterdamskie** (holenderskie) różnego wieku. Przyjmuje się nadto zamówienia na cielęta.

Poznań Chwaliszewo 39. **Smolec** Swarzędz Rynek 218/19.

i Słoninę amer.

poleca po cenach tanich 187

J. Mondré.

Sprzedaż hurtowna i cząstkowa

Petroleowych maszyn do gotowania

najnowszych konstrukcyi wraz z należącemi do tego naczyniami u

S. J. Auerbach.

Cenniki i **rysunki** na żądanie gratis.

FRANKFURT A. M. HAMBURG HANNOVER KÖLN

AMSTERDAM BERLIN BRESLAU DRESDEN

KARLSRUHE LEIPZIG MAGDEBURG MÜNCHEN

G. L. Daube & Co.

CENTRAL-ANNONCEN-EXPEDITION

der deutschen und ausländischen Zeitungen.

Alleinige und ausschliessliche Vertreter der Mehrzahl der bedeutenderen **niederländischen, belgischen** und **italienischen** Journale.

Haupt-Annahme-Bureau

für Inserate in die Allgem. Anzeigen zur Gartenlaube.

Tägliche directe Expedition aller Arten von Anzeigen und Reclamen in alle Zeitungen, Localblätter, Reisebücher, Kalender etc. der Welt.

Prompte, discrete und billigste Bedienung.

Verzeichniss der Zeitungen aller Länder sowie **Kostenvoranschläge** stehen gratis-franco zu Diensten.

Auf Wunsch **Stylisirung** der **Annoncen** und **Reclamen.** Rascheste nnd billigste Anfertigung von Drucksachen durch eigene Buchdruckerei mit Dampf-Schnellpressenbetrieb.

WIEN STUTTGART PRAG PARIS

Ottony
E. O. Mosera
w Stuttgarcie,

cukierki na kaszel bardzo skuteczne pudeko, 60 feng.

Karmelki słodowe

co dzień świeże, funt po 80 fenygów poleca cukiernia

Ant. Pfitnera

przy Starym rynku.

Studenci! Studenci!

Rodzicom,

którym zależy na tem, aby synów uczęszczających do szkół Poznańskich pod prawdziwie rodzicielską mieli opieką i pod dobrym dozorem, udzieli bliższych szczegółów co do umieszczenia takowych **Wielmożny A. Stark,** złotnik i jubiler. (202) **Wilhelmowska ulica 18.**

Matkom

poleca się, nader posilający, przez naukowe doświadczenia wypróbowany

Proszek Timpego dla dzieci.

Powyższy proszek dodany do wody lub mleka podnosi nietylko siły dziecięce, ale i usuwa rozmaite dolegliwości. (25)

Paczki po 40, 80 i 160 fen. dostać można jedynie w składzie

S. Sobeskiego

w Bazarze.

Subjekta

potrzebuje cukiernia

H. Moszczeńskiego.

Handel porcelany i szkła

J. Kusztelana

w Poznaniu w Bazarze

poleca

tuzin talerzy	4	M.
tuzin filiżanek	3	M.
tuzin szklanek	1,20	M.

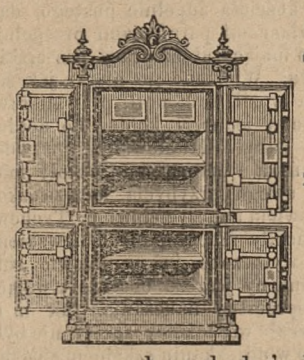

Żel. szafy do pieniędzy

z trzema kluczami, stósowne **dla kas kościelnych** jako i

żelazne szkatułki

ostatnie także do wmurowania.

Wagi do ważenia bydła, wagi decymalne poleca

handel żelaza. Szewska ulica Nr. 17. (97)

T. Krzyżanowski.

Stolarnia dla **budowli i mebli** w Poznaniu, **W. Garbary 53.**

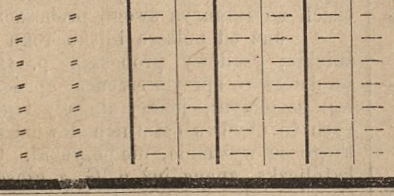

Skład **trumien,** róg **N. Rynku i ul. za Bramką** w Poznaniu.

S. Goszczyński.

Piece pokojowe,

jako też **rury z gliny, wazy, figury, balustrady, nadstawki nad kominy, ozdoby budowlane** i **zasłaniające surowiec** itd. itd. poleca (6)

Szląska fabryka wyrobów z gliny w **Tschauschwitz** pod **Nisą** (Neisse).

Handel szkła szybowego, szklarnia i fabryka ram

M. Nowickiego & Grünastla

Poznań, Jezuicka ulica Nr. 5

poleca: **Szkło szybowe** we wszelkich gatunkach. **Ramy do obrazów, Lisztwy** i rozety do firanek. **Obrazy** na płótnie i papierze Obrazy Matki Boskiéj Częstochowskiéj na płótnie i blasze. **Lichtarze** żelazne całe złocone, **baldachimy, chorągwie, kierce, krzyże, ołtarzyki** do noszenia, **figury** na bożemęki i cmentarze. Nadto oprawia **obrazy** i podejmuje się wszelkich robót

szklarskich, pozłotniczych i rzeźbiarskich.

Szanownéj Publiczności polecam mój

skład obuwia

męskiego i damskiego w wielkim doborze. Zamówienia wykonują się jak najspieszniéj. (217

J. Przychodzki

Św. Marcin 1.

Dwie damy,

Polki biegłe w języku francuskim poszukują miejsca w jakim składzie. Bliższa wiadomość u p. komisyonera **Scherck,** Szeroka ul. 1. (220

ISIDOR LICHT

POZNANIU

poleca się do wskazywania i pośredniczenia przy sprzedazy i wydzierżawieniu dóbr.

Młoda panna

która ukończyła szkołę Freblowską, poszukuje stósownéj posady. Łaskawe oferty przyjmuje Eksp. „Kuryera“ pod lit. **T. S. Nr. 200.** (192)

Pensya

dla młodzieży ze ścisłą o... i pomocą w naukach w... **Redakcya Kuryera P...**

Popularno-med. książ...

We wszystkich księgarniach... ko też za poprzedniem nad... niem pocztą opłaconą 1... marek pocztowych po 10... można nabyć wprost z Richt... Verlags-Anstalt (księg... nakładowéj) w Lipsku ksi... **„Dra Airy Metodę natu... nego leczenia.“** Cena 1... egzempl. Tejże **illustrow... 400** stronnic obejmującéj ks... a osobliwie w niéj zamie... nemu sposobowi leczenia si... wdzięczają tysiące osób... **zdrowie.** Liczne w niéj z... szczone **zaświadczenia i pochwalne dowodzą,** że n... tacy chorzy **pomocy i ulgi** ... nią **doznali, którzy ju... nadziei wyzdrowienia** ... mieli; dla tego też téj os... **wéj książki w żadnéj fa... brakować nie powinno.** **Przy kupnie żąda...** leży wyraźnie: **„illustrow... oryginalne wydanie z L... ter's Verlags-Anstalt** ... garni nakładowéj) w Lip... (Leipzig), która to księg... także wyciąg gratisowy z... książki pocztą opłaconą ... danie bezpłatnie rozsyła.

W Poznaniu u M. Leitgebra

A. Spiro

Księgarnia w Pozn...

poleca po bajecznie nizkie... **Wojnarowska.** Pierścionki ... tomów (6 tal.) za 2 tal. **Obrazy historyczne dawne...** (22½ sgr.) za 7½ sgr. **Drobnostki** — Zbiór starych... 2 tomy (1½ tal.) za 15 sgr. **Rinaldo Rinaldini.** za 5 sg... **Wiśniewski.** Historya litera... skiéj 10 tom. (36 tal.) za 1... **Roderycyusz.** O postępowa... skonałości i cnotach chrześ... 3 tomy 4½ tal.) za 1 tal. **Raczyński E.** Portofolio kró... ryi Ludwiki. 2 tomy (3 tal.) **Powstanie Kościuszki.** (15... **Historya** biblijna starego ... testamentu. Z kolorowan... zam. 2 tal. za 20 sgr. **Pamiętnik oblęż. Częstochow... — Fryderyka II.** (22½) za... **Wermonty** his. liter. fr. (3... **Obrazki** dawniejszéj Wielko... — Małopolski i Litwy... **Pol. W,** Pachole hetmańskie... Z ryc. zam. 4 tal. za 15 sg...

Piękne mieszkan...

w ogrodzie, sk adające... 5 pokoi, kuchni itd. ... werandą i ogrodem ... października rb. do wy... Bliższa wiadomość w... **Św. Marcin Nr. 65.**

Nakładem i Czcionkami drukarni Jarosława Leitgebra w Poznaniu.